„ORZEŁ BIAŁY“ („WHITE EAGLE“) 30th November 1957. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 30 listopada 1957 r. NR. 48 (804)

W NUMERZE:

Polskie szkoły średnie w W. Brytanii — Tadeusz Bornholtz
Zdzisław Stahl — Dżilas i jego książka
Kolory skrzydeł smoka — Maciej Cybulski
Stefan Benedykt: „W szalupie ratunkowej ze Szczecina do Londynu“ — Stefan Mękarski: „Ideologia ugody“ — Przegląd sportowy — Życie kulturalne — Kronika wojskowa — Między plotką i anegdotą — Z teatru i filmu — Przegląd wydawnictw — Odcinek 51 „W stanicy“ J. Łobodowskiego — Krzyżówka.

Choroba Prezydenta Eisenhowera

Prezydent Eisenhower doznał wylewu krwi w mózgu. Nie pozostaje to w związku — zdaniem lekarzy — z poprzednimi jego przypadłościami, m. in. z ciężką operacją sprzed dwóch lat. Niemniej choroba Prezydenta Stanów Zjednoczonych odbiła się głośnym echem nie tylko w Ameryce, lecz także na całym świecie, zwłaszcza w obliczu zbliżającej się konferencji państw Sojuszu Atlantyckiego w Paryżu, na którą Eisenhower miał przybyć osobiście.

Poruszenie opinii jest zrozumiałe skoro się zważy powagę położenia międzynarodowego, narastające zagrożenie ze strony Sowietów i nerwozę spowodowaną chwilowym przynajmniej wyprzedzeniem przez nie Ameryki w osiągnięciach technologicznych.

Zakres władzy Prezydenta Stanów Zjednoczonych jest bardzo duży, w chwilach zagrożenia staje się olbrzymi. Od jego decyzji zależy także sprawne działanie sojuszy z innymi państwami wolnego świata. Sojusze te opierają się w głównej mierze na sile materialnej Stanów Zjednoczonych a także na sile przywództwa duchowego narodu amerykańskiego, której wyrazicielem jest prezydent Stanów Zjednoczonych.

Wyłania się pytanie powtarzane przez prasę i polityków całego świata: jak wyglądać będzie sprawa przywództwa wolnego świata i sprawa rządów w Ameryce w wypadku, gdyby prezydent Eisenhower nie był zdolny przez dłuższy czas sprawować swoich obowiązków. Odpowiedni przepis Konstytucji mówi, że Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych obejmuje władzę jako Prezydent „w wypadku usunięcia Prezydenta z urzędu, jego śmierci, rezygnacji, lub niezdolności do sprawowania władzy i spełniania obowiązków tego urzędu“. Sprawa jest zatem bardzo skomplikowana, zwłaszcza, że historia Stanów Zjednoczonych nie zna precedensu rezygnacji Prezydenta, a zna tylko wypadki objęcia władzy wskutek jego śmierci. Czasowe delegowanie władzy prezydenckiej na Wiceprezydenta nie jest przewidziane w konstytucji, chociaż z projektami odpowiedniej ustawy występują ostatnio senatorzy z Partii Demokratycznej. Wymagałoby to zapewne odpowiedniej poprawki do Konstytucji, z czym wiąże się dość przewlekła procedura.

Należy przypuszczać, że prezydent Eisenhower sam najlepiej osądzi jaki krok z jego strony zapewni ciągłość przywództwa wolnego świata w wypadku niemożności sprawowania przez niego obowiązków Prezydenta Stanów Zjedn.

★

W Białym Domu ogłoszono oficjalnie, że prezydent Eisenhower nie weźmie udziału w grudniowej konferencji Rady Atlantyckiej w Paryżu i że istnieje nawet możliwość przesunięcia terminu konferencji na okres późniejszy.

S. KLINGA

Solidarność i przymierze

NA tle amerykańskich i brytyjskich dostaw broni dla Tunisu Francja zarzuciła mocarstwom anglosaskim łamanie solidarności atlantyckiej. W związku z tym londyński *„Economist“* poddaje analizie zagadnienie, na czym ta solidarność polega. *„Economist“* tłumaczy, że wedle przyjętego konwenansu większość państw sojuszniczych traktuje z grzeczną tolerancją dążenia któregoś z państw do jego szczególnych celów. Grzeczność ta nabiera cech szacunku wtedy, gdy owe szczególne interesy są uznawane przez dążące do nich państwo za *żywotne*. Francja — pisze dalej *„Economist“* — nie jest w tej dziedzinie wyjątkiem, bo W. Brytania miała i ma całą serię interesów uznawanych przez nią za żywotne, a i *Zachodnie Niemcy zdołały sformułować i uzyskać uznanie ich specjalnych interesów w Europie Środkowo-Wschodniej za żywotne.*

Ale wywodzi londyński tygodnik, — bywają sytuacje, kiedy trzeba przypomnieć odwrotną stronę solidarności, to znaczy poświęcenie poszczególnych interesów narodowych na rzecz interesów ogólnych całego sojuszu. Francja uznaje swoje interesy w Północnej Afryce za żywotne dla niej i ostrzega sojuszników, by się do nich nie mieszali. Ameryka i W. Brytania ze swojej strony upomniały Francję, że trwanie walk w Algierii powoduje skutki wyrastające daleko poza wyłącznie francuskie interesy i że sprawa ta powinna być podporządkowana interesom Sojuszu Atlantyckiego jako całości.

Trudno się nie zgodzić na tę tezę. Pakt Atlantycki został zawarty dla obrony przed Rosją i słuszną jest rzeczą domagać się od jego członków rezygnacji z takich celów narodowych, które przeszkadzają, lub wręcz uniemożliwiają, skuteczną walkę przeciw Rosji.

W związku z tym nasuwa się natarczywie pytanie, jakie to interesy niemieckie w Środkowo-Wschodniej Europie zostały uznane przez innych członków Sojuszu Atlantyckiego za żywotne dla Niemiec i czy te żywotne interesy niemieckie też mają być podporządkowane interesom całości atlantyckiej. Niemcy oficjalnie żądają zjednoczenia i to żądanie jest, oficjalnie popierane przez resztę członków Sojuszu Atlantyckiego. „Mniej oficjalnie“ Niemcy wysuwają również żądania rewizji granic na wschodzie. W tym wypadku Zachód milczy i nie wiadomo, czy to milczenie jest znakiem zgody, czy nie jest.

Pakt Atlantycki został zawarty dla celów obronnych, co się na każdym kroku podkreśla. Ludziom wydaje się jednak, że przez zmiany słów można zmienić istotę rzeczy. Na przykład dawniej istniały we wszystkich państwach ministerstwa wojny. Dzisiaj używa się powszechnie nazwy „ministerstwo obrony“, żeby zaznaczyć w ten sposób prawdziwy, albo rzekomy, brak agresywnych zamiarów. Ale wojna obronna pozostaje mimo wszystko wojną. Pod szyldem ministerstwa obrony można zapomnieć o istocie i podstawowych zasadach prowadzenia wojen. Jedną z tych zasad, względnie prawd, jest, że najlepszą formą obrony jest atak. Drugie sformułowanie głosi, że bez ofensywy wojny wygrać nie można. Prawda ta dotyczy tak samo wojny zimnej jak i gorącej.

W polityce międzynarodowej i w prawie międzynarodowym sojusz obronny oznacza, że państwo lub grupa państw, zobowiązuje się przyjść sojusznikowi z pomocą tylko w tym wypadku, gdy zostanie napadnięty. Nie poczuwają się jednak do obowiązku dopomożenia w wojnie napastniczej. Pod tym względem Sojusz Atlantycki jest rzeczywiście sojuszem obronnym. Ale w wypadku wojny Sojusz ów albo będzie musiał prowadzić wojnę ofensywną, albo trzymając się ślepo słowa „obrony“, nie będzie miał szansy wygrania wojny.

Koncepcji prowadzenia wojny nie można oderwać od celów politycznych. Też w równym stopniu w wojnie gorącej i zimnej. Różnica między dwoma rodzajami wojen na tym tylko polega, że w wojnie gorącej można dążyć bezpośrednio do zniszczenia siły żywej przeciwnika, w wojnie zimnej zaś można jedynie stawiać sobie jako cel osłabienie przeciwnika w zakresie politycznym, gospodarczym i psychicznym. Najczulszym punktem Rosji jest zdobyte przez nią w ostatniej wojnie imperium satelickie w Środkowo-Wschodniej Europie. Załóżmy, że Zachód nie ma sił dziś na to by pozbawić Rosji tej zdobyczy. Ale nie powinien zamykać sobie drogi do tego celu. Niemieckie dążenia rewizjonistyczne są zamykaniem drogi do osłabienia sowieckiego panowania nad Europą Środkowo-Wschodnią.

Deklaracja dwunastu państw komunistycznych, podpisana w Moskwie, mówi o wzmocnieniu Paktu Warszawskiego. Jego siła polityczna polega na tym, że łączy on interesy Rosji i międzynarodowego komunizmu z troską narodową Polski i Czechosłowacji. Może to czynić tylko dlatego, że istnieje rewizjonizm niemiecki i wobec braku uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie. Sytuacja jest zawiła. Żądanie zjednoczenia obu części Niemiec jest żądaniem politycznie ofensywnym w stosunku do Rosji, mającym mocną postawę psychologiczną i moralną, bo chodzi o zjednoczenie jednego i tego samego narodu. Ale dążenia rewizjonistyczne, sięgające poza Odrę i Nysę, mają zupełnie inny charakter. *Pozbawiają Zachód, jako całość, możliwości prowadzenia ofensywy politycznej i psychologicznej poza granicę na Odrze i Nysie i w ogóle w Europie Środkowo-Wschodniej.*

Oficjalne czynniki zachodnio-niemieckie mówią, że o sprawie granicy będą rozmawiać z Polską *wolną*. Można się obawiać, że mają one na myśli nie tylko Polskę wolną od przemocy rosyjskiej, lecz także „wolną“ od pomocy Zachodu. Polak nie mógłby tęsknić do rozmowy z Niemcami sam na sam w takiej sytuacji. I nie wydaje się, by Niemcy mogły doczekać się powstania takiej sytuacji. W pojedynkę nie są one zdolne ani do ofensywy politycznej ani wojskowej przeciw Rosji. Są one tylko częścią składową obozu zachodniego. I robią wszystko, by obozowi temu utrudniać ofensywę polityczną przeciw Rosji.

Solidarność atlantycka powinna obejmować całą Europę, a więc i ujarzmioną Europę Środkowo-Wschodnią, bo Europa wolna będzie zawsze zagrożona, dopóki Rosja panuje nad Europą Środkowo-Wschodnią. Jeśli więc członkowie Sojuszu Atlantyckiego nie chcą dłużej liczyć się z „żywotnymi“ interesami Francji w Północnej Afryce, to tym bardziej nie powinni oni uwzględniać „żywotnych“ interesów Niemiec w Środkowo-Wschodniej Europie, sięgających poza Odrę, Nysę i Sudety. Przypieczętowana w Moskwie ponowna konsolidacja imperium sowieckiego wymaga ze strony Zachodu riposty w stopniu nie mniejszym, a może nawet w większym, niż „sputniki“. Jedyną możliwą ripostą jest ścisłe i dokładne oddzielenie sprawy polskiej obawy przed rewizjonizmem niemieckim od interesów Rosji i komunizmu międzynarodowego. Jest rzeczą istotną, by Zachód powiedział wyraźnie i zagwarantował, że solidarność atlantycka nie może w żadnym wypadku zagrozić terytorium Polski. Bez spełnienia tego warunku zbrojenie Niemiec będzie czynnikiem, wzmacniającym zwartość imperium sowieckiego, co chyba nie leży w interesie wolnego świata.

„W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA“

PILOCI

Rysunek Jerzego Faczyńskiego — do recenzji na str. 4 i 5

KONSOLIDACJA ZACHODU

(Wydarzenia i uwagi)

OBÓZ komunistyczny i obóz zachodni znajdują się równocześnie w stadium konsolidacji. Zwartość szeregów zachodniego obozu jest zawsze funkcją zagrożenia ze strony Rosji. Pakt Atlantycki powstał pod wpływem komunistyczengo zamachu stanu w Czechosłowacji i blokady Berlina w 1948 roku. Zaczął się rozluźniać po śmierci Stalina, gdy wewnętrzna walka o władzę na Kremlu krępowała sowiecką politykę zagraniczną. Szczytowe objawy rozkładu w imperium sowieckim w październiku i listopadzie ub. roku szły w parze z ogromnym osłabieniem Sojuszu Atlantyckiego, spowodowanym brytyjsko-francuską wyprawą na Suez i przeciwstawieniem się Ameryki tej wyprawie. Obecnie umocnienie wewnętrznej pozycji Chruszczowa w Rosji i konsolidacja szeregów obozu komunistycznego, która znalazła wyraz w komunikacie dwunastu państw, rządzonych przez komunistów, powoduje po stronie zachodniej wzmacnianie Sojuszu Atlantyckiego.

Rosja robi zawsze pierwszy krok na drodze do dezintegracji i na drodze do konsolidacji. Okresy osłabienia i rozterek wewnętrznych okazują się dla Rosji niegroźnie, bo państwa zachodnie, kierując się w takich chwilach każde swoimi wąskimi interesami, nigdy nie podejmują zbiorowego nacisku na Rosję. W tych okresach w obozie zachodnim każdy sobie rzepkę skrobie.

Polityka zagraniczna państw posługuje się różnymi środkami. W epoce rozkwitu kolonializmu popularnym środkiem było posyłanie na wody prymitywnych technicznie narodów kanonierek. Stąd powstała nazwa — „Gunboat Diplomacy“ — dyplomacja kanonierkowa. Potem były w użytku określenia: dyplomacja dolarowa i dyplomacja atomowa. Teraz polityka sowiecka jest nazywana dyplomacją sputnikową. „Sputniki“ wywarły duży wpływ psychologiczny na opinię światową. Ponadto ułatwiły Chruszczowowi rozgrywkę z Żukowem. Umocniwszy się przy sterze władzy w Rosji Chruszczow tym samym zbudował sobie pozycję przywódcy całego obozu komunistycznego. Rola Mao-Tse-Tunga od razu zmalała. Wyjechał on z Moskwy do Pekinu, rezygnując z zapowiadanych dawniej wizyt w Warszawie i Belgradzie. Wspólny komunikat dwunastu państw komunistycznych podkreśla ich jedność oraz przywództwo Rosji, kładzie nacisk na potrzebę wzmocnienia Paktu Warszawskiego i zwalczanie rewizjonizmu w partiach komunistycznych. Odmienne drogi do socjalizmu, owszem, mogą być, ale nie może ich być dużo i nie mogą one być zbyt odmienne...

Jugosławia nie podpisała tego komunikatu. Zgodne to jest z jej polityką nie wiązania się z żadnym z istniejących bloków wojskowych. Ale Tito znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Bezsprzecznie został on wyprowadzony w pole przez Chruszczowa. Chruszczow posłużył się Gomułką, by nakłonić Titę do uznania Wschodnich Niemiec, co pociągnęło za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych z Jugosławią przez Niemcy Zachodnie. Potem Chruszczow posłużył się Tito dla „wykończenia“ Żukowa. Mao-Tse-Tunga prawdopodobnie przekupił pomocą gospodarczą, żeby nie podtrzymywał ani Tity ani Gomułki. W wyniku Jugosławia znalazła się dziś przeciw nie tylko Rosji, ale całemu komunistycznemu obozowi, nadwyrężywszy przedtem stosunki z Zachodem, w szczególności z Ameryką.

Zadanie konsolidacji zachodniego obozu jest pod wieloma względami trudniejsze, niż komunistycznego. Pakt Atlantycki nie jest oparty na przymusie fizycznym, jak Pakt Warszawski, i Ameryka nie zniszczy ogniem i mieczem żadnego państwa, które postanowi wyłamać się z sojuszu. Rozmowy, rokowania, przetargi uzgadniania, ustępstwa, kompromisy — oto droga po której musi kroczyć proces konsolidacji obozu zachodniego.

Dyplomacja sputnikowa zmieniła sytuację Ameryki w Sojuszu Atlantyckim. Dotychczas tylko Europa była narażona na bezpośredni atak sowiecki. Państwa kontynentu europejskiego posiadały jedynie broń taktyczną. Broń strategicza należała do Ameryki i bazy z których ta broń miała być użyta znajdowały się poza terenem europejskich członków Sojuszu Atlantyckiego. Teraz okazało się, że Rosja prędzej wprowadzi do użytku operacyjnego pociski międzykontynentalne niż Ameryka, będzie zatem mogła atakować Amerykę ze swego terytorium. Ameryka, posiadając jedynie pociski t. zw. pośrednie, potrze-

(Dokończenie na str. 8)

GRYF
LONDYN

KSIĄŻKA DWUCH AUTORÓW
z których każdy posłużył się innym sposobem twórczości

W SŁUŻBIE LATAJĄCEGO SMOKA

Zbiór opowiadań lotniczych napisał
Stanisław Sęp-Szarzyński

Impresje rysunkowe znanego grafika
Jerzego Faczyńskiego
rozrzucone w tekście i zebrane na 16 stronach osobnej wkładki

Całość w trwałej oprawie sztywnej

Cena 15/-

Tom XXII
„Biblioteki Kultury"

W dwuch volumenach razem 742 strony

Myśli, spostrzeżenia i wypadki p. t.

SZKICE PIÓRKIEM

Andrzeja Bobkowskiego

Cena 35/-

Tom XXIII
Daniel Bell
PRACA I JEJ GORYCZE
(Kult wydajności w Ameryce)

Pasjonujące studium i bogate źródło informacji

Cena 7/-

ZAPOWIADAMY!
fascynującą powieść
Stefana Wóycickiego
„SŁOŃCE ŚWIECI TAK SAMO"

280 stron druku

Cena 16/-

Pawła Zaremby
HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

620 stron — pełen indeks rzeczowy, nawisk i miejscowości — pełny tekst polski Konstytucji Stanów Zjedn.

KSIĄŻKA W RAMACH „BIBLIOTEKI KULTURY"

GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

ZDZISŁAW STAHL

DŻILAS I JEGO KSIĄŻKA

(M. Djilas, The New Class—And Analisis of the Communist System, Thames & Hudson, London 1957, printed in U.S.)

Milowan Dżilas nie jest pierwszym autorem komunistą, zrażonym do praktycznej realizacji doktryny i jej rozwoju, po obcięciu władzy przez komunistów. Kilka czynników składa się jednak na szczególne zainteresowanie opinii książką i autorem; należy tu jego wybitna rola w komuniźmie jugosłowiańskim, wręcz sensacyjne okoliczności wydania dzieła za amerykańskim staraniem, podczas gdy Dżilas był już uwięziony i wreszcie związek jego przeżyć oraz książki z najważniejszą problematyką polityczną ostatnich lat. Zwłaszcza z zagadnieniem „destalinizacji", zeszłorocznej jesiennej, złudnej „wiosny ludów" i z całą polityką „pokojowej koegzystencji" zachodu z Sowietami.

Czterdziestokilkoletni M. Dżilas komunista od najmłodszych lat, partyzant i jeden z najbliższych współpracowników Tity (według niektórych, kandydat na jego następcę), od r. 1940 członek Politbiura jugosławiańskiej partii i następnie jeden z trzech wiceprezydentów komunistycznej Jugosławii, zaczął od 1954 r. — za polityczne „odchylenia" naprzód tracić swoje wysokie stanowiska a potem otrzymywać coraz surowsze wyroki.

REPRESJE I PROCESY

Za artykuł w prasie amerykańskiej z grudnia 1954, oskarżający titowski reżym o niedemokratyczność i wysuwający myśl stworzenia w Jugosławii drugiej partii politycznej, pozbawiono go wszystkich stanowisk i następnie w styczniu 1955 r. oskarżono przed sądem o „wrogą propagandę", co skończyło się wyrokiem na półtora roku, tymczasem jeszcze z zawieszeniem. Przed rokiem, po powstaniu węgierskim i krytyce obłudnego stanowiska Tity w tej tragicznej sprawie, Dżilas został aresztowany i skazany w grudniu 1956 na trzy lata ciężkich robót, który to wyrok odbywa w więzieniu serbskiego miasteczka Mitrowica.

Zanim to aresztowanie nastąpiło, rękopis napisanej już wówczas przez Dżilasa książki „Nowa klasa" został przekazany do Stanów Zjednoczonych, gdzie w połowie 1957 r. wydrukowano ją. Za publikację jej Dżilas z więzienia stanął ponownie przed sądem i w dniu dniu 5. 10. 1957 otrzymał dodatkowy wyrok 7 lat.

Jak wynika z przytoczonych faktów, Dżilas stał się ofiarą swoich, z charakterem podtrzymywanych, przekonań i rozmaitych złudzeń charakterystycznych dla minionego okresu politycznego. Wiele pozorów i oświadczeń wziął on na serio. Sądził, że zerwanie Tity z Moskwą będzie trwałe i sprowadzi przejście Jugosławii do obozu demokracji, w którego imieniu Ameryka udzieli też zwolennikom takiego rozwiązania w reżymie Tity poważnego poparcia. Ponadto, wraz z niektórymi grupami komunizmu zachodniego, jego sferą wpływów i innymi kołami politycznymi, zakładał że „destalinizacja" jest procesem głębszym i prowadzi do rzeczywistego rozkładu sowieckiego imperium od wewnątrz. W ramach tego rozwoju „narodowe komunizmy" satelickich reżymów europejskich, z Węgrami na czele, miały przynieść narodom prawdziwą wolność.

Dżilas płaci dziś za swoje idee, za złudzenia i ocenę błędną politycznej rzeczywistości załamaniem się osobistej kariery i więzieniem. Tymczasem, jego książka wydana i czytana na zachodzie będzie się z pewnością przyczyniała do dalszego rozwiewania mitów o demokratyczności i socjalistycznym charakterze Sowieckiego Związku „socjalistycznych republik". Ta sama jednak książka nie wskazuje, jak sądzę, właściwej drogi do wyzwolenia spod komunistycznego panowania Moskwy narodów ujarzmionych.

OD KOMUNIZMU KU DEMOKRATYCZNEMU SOCJALIZMOWI

Książka *„Nowa Klasa — analiza komunistycznego systemu"* jest zarazem — jak w przedmowie autor wyznaje — nie co do formy lecz w istocie, spowiedzią rozczarowanego komunisty, próbującego nakreślić obraz współczesnego świata komunistycznego, jako jedynego świata, który jest mu znany. W przeciwieństwie do innych rozczarowanych autorów komunistycznych jak Koestler czy czasowo komunizujący Gide, którego metamorfozę po podróży do Sowietów w książce wspomina, Dżilas żył od młodości w środowisku komunistycznym i świat zachodni był mu obcy.

Jak większość rozczarowanych komunistów, Dżilas lepiej rozpoznał i lepiej przedstawia deformacje oraz potworności komunizmu przy władzy i przekształconego w najskrajniejszą tyranię historii, niż wskazuje drogi jego zejścia z tragicznego toru oraz nową własną ideologię. Rozdziały książki 1) o genezie komunizmu, 2) jego charakterze, 3) nowej klasie, 4) państwie partyjnym, 5) dogmatyźmie w ekonomii, 6) tyranii umysłów, 7) celach i środkach komunizmu oraz 8) jego istocie, są bez wątpienia jaśniej napisane i robią większe wrażenie, niż dwa obszerne końcowe 9) o narodowym komuniźmie i 10) o dzisiejszym świecie. W tych ostatnich autor próbuje — zresztą jakby bez głębszego przekonania i ze zbyt wielu zastrzeżeniami — wskazywać na „narodowy komunizm" jako na drogę likwidacji od wewnątrz sowieckiego imperium komunistycznej tyranii i następnie na rozwój nowoczesnych form produkcji jako rzekomą drogę do „jednego świata" przyszłości.

Główną, zasadniczą ideą komunizmu we fazie wstępnej, rewolucyjnej, jak słusznie przypomina Dżilas, było stworzenie społeczeństwa bezklasowego, w którym niemożliwy stał by się wyzysk klasowy a organizacja państwowa stopniowo by zanikała. Rezultaty rządów komunistycznych — co zresztą ze strony niekomunistów dawno i wielokrotnie było stwierdzane — okazały się zupełnie odwrotne. To ze swojej strony także rozczarowany Dżilas z całą dramatycznością i prawdą w swojej książce opisuje.

Szczytowym wyrazem tego, zasadniczo sprzecznego z głoszonymi celami komunizmu, rozwoju stało się — według Dżilasa — powstanie w komunistycznych reżymach *nowej klasy*, która powstała z proletariatu (str. 42) i występuje jego imieniem, choć wyodrębniła się już od niego, a która ustanawia swój monopol dysponowania wszystkimi dobrami znacjonalizowanego gospodarstwa i ze swojej strony bezlitośnie eksploatuje masy społeczeństwa. Ta nowa klasa eksploatatorów jest jednym z najważniejszych czynników komunistycznego ustroju, opartego o dyktaturę partii, jednoczącej pod swoim kierownictwem obok tejże nowej klasy, czynnik rządu i administracji państwowej, wszystkie elementy własności oraz ideologii (str. 78).

Z natury tego ustroju wynika, że prawo nie może w jego ramach dojść do głosu; nie ma podziału władz i rządu nie można oddzielić od władzy ustawodawczej, a sądu — od policji (str. 88 i 89). Jedyne co według autora powiodło się twórcom sowieckiego totalizmu państwowego, jest uprzemysłowienie, które zresztą stało się z kolei źródłem wielu deformacji, związanych przede wszystkim z monopolistycznym wyzyskiem, którego dopuszcza się w komunistycznym ustroju „nowa klasa". Jakiekolwiek możnaby mieć wątpliwości ze stanowiska klasyfikacji naukowej, odnośnie definicji klasy, opis jej roli i nadużyć w ustroju komunistycznym na łamach książki Dżilasa jest z pewnością trafny i nie przesadzony.

NARZUCENIE KOMUNIZMU, KATYŃ I POZNAŃ

Rozważania Dżilasa dotyczą przede wszystkim Rosji, na drugim planie jego własnej, ojczystej Jugosławii, a dopiero raczej okolicznościowo innych krajów, przez Sowiety podbitych. Autor zresztą jasno sobie zdaje sprawę i wyraźnie to stwierdza że — poza Rosją — jedynie w Jugosławii komunizm miał korzenie rodzime a „inne kraje wschodniej Europy — *Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria ... nie doświadczyły rewolucji,, gdyż komunistyczny system został im narzucony przemocą sowieckiej armii"* (str. 13).

Oprócz tej uwagi ogólnej odnośnie naszego Kraju, Dżilas wspomina jeszcze sprawę Katynia i dwukrotnie wypadki poznańskie z czerwca 1956. Katyń przedstawia autor słusznie jako przykład krwawego, typowo komunistycznego terroru, fragment planowego likwidowania grup i warstw, aktywnie lub potencjalnie sobie przeciwnych. *„W krajach bałtyckich* — czytamy na stronie 26 — *tysiące ludzi likwidowano w ciągu jednej nocy na podstawie dokumentów, wskazujących ich poprzednio wyznawane ideowe oraz polityczne poglądy. Masakra tysięcy polskich oficerów w lesie katyńskim była podobna co do swego charakteru. Jeśli chodzi o komunizm, długo po zakończeniu rewolucji metody terroru i represji są dalej w użyciu".*

Rozruchy poznańskie z czerwca 1956, które należały, zdaje się, do ostatnich chronologicznie wypadków, objętych jeszcze książką Dżilasa, wspomina on jedynie przelotnie na str. 91 i 109. Są one dla niego przykładem traktowania przez komunistyczne władze opozycji mas z całkowitym lekceważeniem prawa i konstytucji, brutalnie i nieludzko. Równocześnie autor stwierdza, że w komunistycznym systemie nie może istnieć wolna zawodowa organizacja robotników a strajki wybuchają zupełnie wyjątkowo, jak we wsch. Niemczech w 1954 r. i w Poznaniu w 1956 r.

JEDNOSTRONNOŚĆ WYZNAWCY KOMUNIZMU

Jednostronność marksowskiego, materialistycznego poglądu na dzieje, który — choć zrażony do komunistycznej praktyki i „dogmatycznej" fazy jego ideowego rozwoju — Dżilas jednakże dalej wyznaje, wyraża się głównie w zakresie jego poglądu na wewnętrzny rozwój Rosji Sowieckiej oraz na tendencje i przyszłość „dzisiejszego świata", jak zatytułował ostatni rozdział nowej książki. Odnośnie Rosji polega to na pomijaniu istotnego znaczenia, jakie posiada w bolszewiźmie historyczna tradycja Moskwy, która była od wieków siedzibą politycznej tyranii i ogniskiem imperializmu o światoburczym zasięgu. Dżilas wspomina o czynniku rosyjskości w sowieckim komuniźmie, ale nie docenia jego wagi. Nie dostrzega też wybitnie nacjonalistycznego, rosyjskiego charakteru umysłowości i osoby samego Lenina, u którego komunizm połączył się organicznie ze starą nienawiścią moskiewską do „zgniłego zachodu" i zarazem stał się znakomitym czynnikiem unowocześnienia tradycyjnego imperializmu Moskwy, przedtem pretendującego do roli „trzeciego Rzymu". Przyszły „jeden świat" leninowski miał być równocześnie dziełem komunizmu i zdobyczą odwiecznych, niszczycielskich marzeń rosyjskiej zaborczości. To historyczne dziedzictwo pozwala Sowietom przemagać wiele trudności i kryzysów, którym ich czysto gospodarcze metody sprostać by nie potrafiły.

Podobną, materialistyczną jednostronnością grzeszą poglądy Dżilasa na temat przyszłości. Stwierdzając dążenie do jedności w dzisiejszym świecie, autor dopatruje się czynnika rozstrzygającego w produkcji. Produkcja ma się stać siłą „jednoczącą świat" (str. 201), chociaż zarazem nie ma doprowadzić do jednolitego systemu we wszystkich krajach. Trochę ogólnikowo i mętnie nakreślona ta wizja wysuwa w każdym razie na czoło element techniczno-gospodarczy, a pomija religijne, cywilizacyjne, narodowe i geopolityczne czynniki, które — według naszych pojęć — górują nad sprawami techniki i gospodarstwa, a nie są im podporządkowane. Świat jest bardziej skomplikowany, niż to sobie dogmatycy materializmu wyobrażają, popełniając na fałszywym torze swojej myśli coraz nowe i fatalne dla ludzkości błędy.

Przewidywania Dżilasa wywodzące się z roku 1956, czyli formułowane w okresie szczytowym procesów „destalinizacji", „odwilży" i nadziei na rozkład moskiewskiej centrali komunizmu, już dotąd wykazały jednostronną błędność jego metody. Nie wróży to dobrze również materialistycznym wizjom książki na dalszą przyszłość.

Fachowość • Precyzja

to nieodzowne warunki sukcesu przy wysyłce do Polski
MASZYN
I SPRZĘTU TECHNICZNEGO
(nowego i „fully reconditioned")
Oba te warunki w 100% spełnia firma

P. C. A. RADIO

Beavor Lane, London W. 6.
Tel. RIV 8701.

KRZYŻÓWKA Nr 252/57

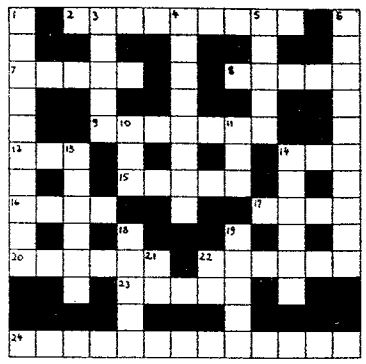

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) wódz tysiąca; 7) przeciwnik Achajów; 8) przykry zapach; 9) pałac i kościół w Rzymie; 12) nakrycie głowy; 14) jednostki obrony pogranicza; 15) rządził tam Radamantys; 16) postępek; 17) kilka; 20) część przyrządu spustowego; 22) rodzina Bony; 23) muza poezji lirycznej; 24) imię i nazwisko kompozytora operowego.

Pionowe: 1) zaufany; 3) miejsce sławnego uniwersytetu w Holandii (wspak); 4) Dom Chleba; 5) zły duch; 6) postać rycerska Sienkiewicza; 10) i 11) stolica Turcji; 13) normalnie; 14) uchwyt; 18) sąd; 19) grupa zwierząt; 21) miara powierzchni; 22) skrót imienia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 248/57

Poziome: 2) padyszach, 7) Medea, 8) Chile, 9) stagiew, 12) typ, 14) bar, 15) bazie, 16) nasz, 17) pani, 20) statyw, 22) szmelc, 23) Nadir, 24) Dzieje Grzechu.

Pionowe: 1) Demostenes, 3) aneks, 4) sylogizm, 5) chlew, 6) Szczerbiec, 10) i 11) tabele, 13) Pascal, 14) Błażej, 18) Synaj, 19) zorza, 21) wa, 22) si.

„CZY ZADANIA EMIGRACJI ULEGŁY ZMIANIE?"
Aktualne zagadnienia polityczne omawia broszura
Zdzisława Stahla
Do nabycia w księgarniach
Cena 3/6

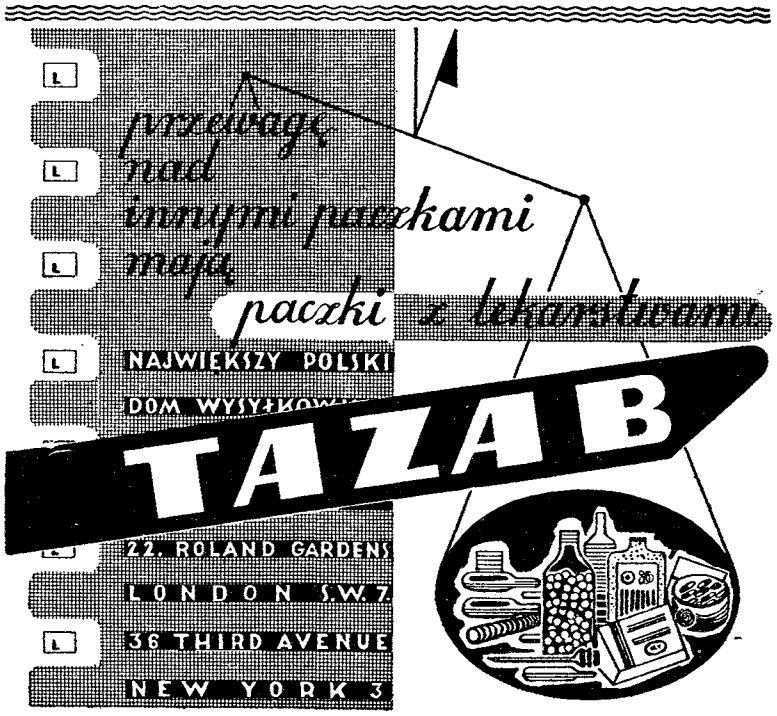

PO PROSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORth 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ
Z POLSKI I DO POLSKI
EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNENT
POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**
122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

Z TEATRU I FILMU

Dwa przypomnienia z czasów wojny

Czysty przypadek sprawił, że przypomniano ostatnio w Londynie dwa ważne wydarzenia z czasów wojny: jedno w postaci sztuki teatralnej Terence'a Rattigana p.t. **„Flare path"**, (Oświetlone lądowisko), której bohaterem jest lotnik polski biorący udział w walkach nad W. Brytanią w 1941 r., a drugim jest film krajowy pt. **„Kanał"** osnuty na tle noweli J. Stawińskiego z powstania warszawskiego w 1944 r.

Rattigan osnuł swą sztukę na wydarzeniach z r. 1941 i zapewne w tym roku ją napisał, skoro była już wystawiona w roku następnym. Osnową jest epizod wojenny. Młody samotny Polak, który po kampanii wrześniowej przedarł się przez liczne granice, aby móc dalej walczyć jako lotnik w Królewskich Siłach Powietrznych, ożeniony z Angielką, po stracie całej swej dawnej rodziny w Kraju, nie wraca na czas z lotu nad Europą. Co się dzieje w tym czasie w małym światku zebranych w prowincjonalnym hotelu, który służy za kwaterę dla lotników z pobliskiej stacji RAF. — przedstawia akcja sztuki. Dekorację stanowi typowe wnętrze mieszczańskie z oknem wychodzącym właśnie na „oświetlone lądowisko". Wojna wchodzi na scenę w postaci odgłosów motorów samolotowych, strzałów działek przeciwlotniczych i atmosfery sprzecznych wiadomości o przebiegu lotów nad obszarem nieprzyjacielskim.

Robi to wrażenie wojny trochę luksusowej, w której jednak z niemniejszą wyrazistością występują wzloty i upadki ludzkie, załamania psychiczne i wylewy ludzkiej serdeczności, męska postawa i prostota w wielkości. Wspominamy o tym wznowieniu nie po to, aby zachęcać nasz teatr do sięgania po taki repertuar z pogranicza propolskiej propagandy. Tak życzliwie przedstawiona została główna postać Polaka przez autora i tak trafnie była grana przez Anglików, iż trudno by wymagać od polskich aktorów, aby z równą bezpośredniością oddawali typy Anglików bez szarży, przerysowania lub cienia groteski. Raczej warto wspomnieć o tym ze względu na niezwykłe, nieoczekiwane okoliczności, w jakich ta sztuka została wystawioną dziś w 15 lat po jej premierze.

Sztukę tę można było oglądać wystawioną przez Sekcję Teatralną Klubu fabrycznego Standard Telephone and Cable Co., Ltd., w New Southgate, a więc na peryferiach Londynu, w obszernej sali teatralnej, na pół tysiąca osób, wydzielonej z monstrualnej wielkości kantyny dla zatrudniającej 13.000 robotników i pracowników zamkniętego w sobie miasteczka fabrycznych budynków. Sekcja liczy zaledwie 60 członków, jest na tyle czynna, że daje 4 do 5 rocznie „festiwalów" teatralnych, na których kolejno wystawiają rewię, farsę, komedię lub dramat, które schodzą z afisza po 3 lub 4 przedstawieniach, przy wyprzedanej sali, a więc po obejrzeniu ich przez 1.500 do 2.000 widzów. Jest to oczywiście teatr amatorski, ale nie pokazujący sztuki bez wielo tygodniowych prób, złożony z zdolnych adeptów sztuki dramatycznej, kierowanych przez nadzwyczaj uzdolnionego reżysera w osobie **p. Ivor Strettona**, również pracownika tej wielkiej firmy. Z krótkich jego wyjaśnień wynika, że sztuka ta wypłynęła drogą demokratycznych wyborów w komitecie repertuarowym sekcji. Dodatkowy snop światła, niczym z bocznego reflektora, rzuca komentarz, że „przecież dobrze te rzeczy od czasu do czasu wszystkim przypomnieć", rzeczy w których udział Polaków nie był pośledni. Reakcja widowni świadczyła, że w tych wynurzeniach nie było nic z pustosłowia.

A teraz przerzućmy obiektyw ostrym skrętem o 180 stopni z zachodu ku wschodowi, by zobaczyć na kameralnym ekranie w nowej sali Polskiej YMCA całowieczorową wersję udźwiękowioną na taśmie 15 milimetrowej jednego z ostatnich filmów krajowych pt. „Kanał". Wiadomo, że mógł powstać dopiero po październiku 1956 r., po tzw. zrehabilitowaniu przez reżym komunistyczny Armii Krajowej, i że był pokazany na festiwalu tegorocznym w Edynburgu i Londynie i że otrzymał nagrodę na festiwalu w Cannes.

Są to w literackim skrócie podane dzieje walk końcowych o Mokotów i w swej tematyce film nie może być uważany za obraz dokumentarny. Jakkolwiek ujęty został w sposób skrajnie realistyczny, to jednak naoczni świadkowie i uczestnicy powstania potrafią wykryć szereg niedokładności. Nie mniej ogólna atmosfera życia i walki jest dobrze ujęta i wywiera, zwłaszcza na tych, którzy to piekło sami przeżyli, wielkie wrażenie. Są to właściwie dzieje całej kompanii, która wykrusza się szybko i gdy w końcu chce wycofać się kanałami do śródmieścia ginie właściwie cała bez wyjątku. Zdjęcia oparte są w znacznej przewadze na zbliżeniach. Chwilami ma się wrażenie, że jest się wśród kwaterującego chwilowo oddziału w jakimś rozbitym bombami salonie. I ten nieustający widok ruin składa się zapewne na wrażenie, przez kontrast z resztkami dawnej świetności warszawskiej, że właśnie tutaj jest przykład najbardziej uciążliwej walki, wyzbytej wszelkich ludzkich warunków. A szczyt nędzy ludzkiej przedstawiony jest niezwykle dotykalnie w tych dantejskich wędrówkach kolektorami podwarszawskimi zapełnionymi kałem i cuchnącą wodą.

Za tym brutalnym realizmem reżyser filmu, **A. Wajda**, ukrył całą bogato zinstrumentalizowaną stronę formalną swego filmu, nadając mu znamiona swoistego dzieła sztuki. Nie można poprzestać jedynie na stwierdzeniu, że — jak w „Ostatnim etapie" z Oświęcimia, czy w „Młodości Fryderyka Szopena" — powojenny film polski technicznie stanął na poziomie nie ustępującym osiągnięciom zachodniego filmu. W samym założeniu libretta i jego realizacji są elementy symbolizmu i charakterystycznej dla obecnej epoki filozofii życia. Szczytu formalistyki artystycznej dopatrzeć się można w momentach, gdzie możnaby się tego najmniej spodziewać, gdyż właśnie w scenach końcowych w kanałach, gdy dla wyeksploatowania do reszty nastroju i atmosfery, reżyser każe swym aktorom poruszać się niejako rytmicznie, jakby wahadłowo, jakby dla osiągnięcia efektu hypnotycznego. Toteż ocenianie tego obrazu przykładając do niego wyłącznie miarę konfrontacji z kanonami codziennej, czy choćby historycznej rzeczywistości, wydaje się podejściem chybionym. Nie znaczy to, aby nie był chwilami obciążony konwencjonalizmami filmowymi czy scenicznymi, albo nie miał ześlizgnięć melodramatycznych.

Grany jest z wielką ofiarnością i umiarem Spośród męskich ról **T. Janczara, W. Glińskiego, T. Gwiazdowskiego, S. Mikulskiego** wyróżnia się kreacja **„Mądrego" F. Karewicza** oraz **„Kompozytora" W. Sheybala**, wyobrażającego postać zaplątanego w tej kompanii artysty, podtrzymującego na duchu walczących w chwilach ich wytchnienia. Zwariował w ostatniej chwili powszechnej zagłady. Dwie główne role kobiece łączniczek grają: **T. Iżewska**, jako Teresa „Stokrotka", która z wielkim poświęceniem stara się przeprowadzić przez kanał umierającego z ran kochanka i **T. Berezowska**, jako młoda Helenka, popełniając samobójstwo z rozpaczy po zawiedzionej miłości. **(On)**

ZAKŁAD KRAWIECKI
BRACI MARYNIAK
ALMAR TAILORS
przyjmuje zamówienia na miarę:
garnitury — palta — smokingi.
Bogato zaopatrzony dział galanterii męskiej. — Polecamy płaszcze gabardinowe z podpinką na zamku — szlafroki — koszule.
Orlon — terylene — nylon — popelina — noniron.
132/4, BAYSWATER, LONDON W. 7.
Telefon BAYswater — 8220.

STEFAN MĘKARSKI

IDEOLOGIA UGODY

STEFAN Kisielewski, publicysta „Tygodnika Powszechnego", pokwitował swój miesięczny pobyt w Londynie artykułem p.t. *Czego chcemy od emigracji?* („Życie" z dn. 27. 10. b.r.), w którym napisał jedno słuszne zdanie: „Polska jest ustrojem totalnym i monopartyjnym". Wnioski polityczne, jakie w odniesieniu do emigracji politycznej i jej zadań wynikać powinny z tej trafnej, choć bynajmniej nie rewelacyjnej diagnozy — są oczywiste i nie ma potrzeby ich wymieniać. Niestety, autor artykułu z niemałą pogardą dla logiki, przede wszystkim zaś dla ożywiającej emigrację myśli i psychologii niepodległościowej wyprowadził ze swego poglądu morał jak najbardziej nieoczekiwany. Gorąco pochwalił totalistyczną monopartię t.j. komunistów, skarcił zaś emigrację niepodległościową, oskarżając ją, że „nie jest nastawiona" na dzisiejszą rzeczywistość w Polsce, że jej „nie uwzględnia". Nie koniec na tym. Grzeszna emigracja zrehabilituje się w oczach oskarżyciela tylko pod warunkiem, jeśli przestanie propagować na Zachodzie „antyrosyjskość Polski", jeśli pocznie popierać dzisiejszego wodza monopartii Gomułkę oraz dostrzeże w nim absolutne i wyłączne wcielenie postulatów polskiej racji stanu.

Tym samym p. S. Kisielewski wzywa emigrację do rezygnacji z walki o niepodległość i do przekształcenia się w instrument propagandy „polskiego eksperymentu".

Milczące przesłanki takiej doktryny nie trudno odtworzyć. Rosja jest niepokonalna. W ostatecznym wyniku konfliktu Wschód-Zachód ona będzie zwycięzcą. Trzeba wszystko robić, aby być po stronie zwycięzcy. Położenie geopolityczne (argument stale powtarzany w „Tygodniku Powszechnym") determinuje decyzję Polski. Maksimum i optimum, które można osiągnąć, to uzyskanie „indywidualnego miejsca" we *„wschodnim universum" rosyjskim.* To miejsce nie tylko powinno nas zadowalać, ale nadto budzić ambicję stania się „zarodkiem pośrednictwa między Wschodem a Zachodem". Zanim jednak z tego zarodka coś wyjdzie, „celem nadrzędnym jest konkretna praca dla Polski". Wszystko inne jest zawracaniem głowy, łącznie z prawdziwą niepodległością, której odzyskanie byłoby „wyimaginowanym cudem politycznym". Jak widzimy, Kisielewski — determinista nie chce być tylko taktykiem, próbuje być ideologiem. Jakim?

Doktryna tu sprezentowana nie jest nowa. Kazimierz Krzywicki, faktyczny minister oświaty przy Wielopolskim, w broszurze wydanej w r. 1872 głosił, że należy się pogodzić z faktami dokonanymi, nie marzyć o prawdziwym państwie, które jest utopią, dążyć natomiast do ugody z Rosją, wypełniając w ten sposób *„swego rodzaju posłannictwo cywilizacyjne"*. Świętochowski zaś bynajmniej nie widział „szczęścia ogółu w sile i samodzielności politycznej" i pytał: „Bo czegoż żąda z nas każdy wzięty w odosobnieniu? Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów — słowem aparatu politycznego? Nie, każdy marzy o tym tylko, ażeby żyć zgodnie z prawami osobistej i zbiorowej natury". Po prostu, aby — mówiąc językiem S. Kisielewskiego — mieć indywidualne miejsce we „wschodnim uniwersum". Ugodę z Rosją doradzał w latach 80-tych 19 wieku Włodzimierz Spasowicz jako redaktor petersburskiego „Kraju", dla którego odrębność narodowa miała raczej kulturalny tylko charakter. Za ugodą było w r. 1904 Stronnictwo Polityki Realnej, uważając, że realna siła jest po stronie Rosji i dlatego należy się starać przede wszystkim o życzliwość tych, którzy są przy władzy. Dla wszystkich wymienionych tu pozytywistów, organiczników, realistów i ugodowców „konkretna praca dla Polski była celem adrzędnym", wszystko inne — a zwłaszcza: dążenie do odzyskania niepodległego państwa — niezdrową i niepoważną imaginacją. Motywy taktyczne i instykt samozachowawczy „realistów" doznawały sublimacji w ideologii „posłannictwa cywilizacyjnego", którego wyrazem m. in. był panslawizm pod przewodnictwem rosyjskim. Dziś neopozytywizm Kisielewskiego i tow. widzi posłannictwo cywilizacyjne Polski w „pośrednictwie między Wschodem i Zachodem", ten bowiem listek figowy najszczelniej przysłonić ma — ich zdaniem — ideologię współczesnej ugody z Rosją.

Nie ma potrzeby przypominać, jaki los spotykał w przeszłości wszystkie warianty ideologii ugody z Rosją, ugody, której Rosja nigdy zresztą nie chciała. To pewne, że nigdy nie miały one po swojej stronie większości narodu i zawsze w rezultacie wywoływały bunt oraz renesans ideologii niepodległościowej. Był to naturalny odczynnik na najgłębsze zagrożenie, jakie każda ideologia ugody sygnalizuje: *zagrożenie osobowości narodowej.*

Sprawa komplikuje się dziś nadto przez uniwersalizm doktryny komunistycznej. Groźbę tego skomplikowania odczuwa dziś wielu opiewanych przez p. Kisielewskiego „komunistów — patriotów". Jedni z nich — jak redaktorzy „Po Prostu" — zostali z partii wyrzuceni, inni (J. Andrzejewski i tow.) partię ostentacyjnie opuścili. *Nie można totalizmu PZPR, zmierzającego do skomunizowania Polski na zasadach marksizmu-leninizmu (choćby „obrosłego" polską formą narodową) wspomagać jeszcze doktryną politycznej ugody z Rosją, która i dziś ze swego punktu widzenia nie ma żadnego powodu życzyć sobie ugody z nami, a tym bardziej naszej roli jako pośredników między nią i Zachodem.*

Należy jak najdokładniej rozróżniać między taktyką i ideologią. Emigracja zawsze w pełni doceniała taktykę roztropnej barwy ochronnej, stosowaną przez społeczeństwo w imię ocalania biologicznej i duchowej substancji narodu. I zawsze tę roztropność będzie zalecała, chociaż wiemy, ile ona ofiar, pasji nienawistnych i bólu w społeczeństwie rodzić musi. Inaczej jednak całkiem ma się sprawa, gdy z koniecznej taktyki uczynić się pragnie postawę ideową i wyznanie wiary. Do takiej „racji stanu" ani społeczeństwo w Kraju ani emigracja, która z nim stanowi jedność, nigdy namówić się nie dadzą.

Sądy p. Kisielewskiego o emigracji i jego pod jej adresem pretensje są nieporozumieniem o charakterze absolutnym. Pominąć tu można zawartą w poprawnym formalnie języku intencję autora, pragnącego emigrację obrażać i przybierać wobec niej pozę prokuratora, którego zarzuty nie znajdują jednak pokrycia w żadnej dokumentacji dowodowej (n.p. „emigracja polityczna nie wypełniła swoich zadań" itp.). Bawi nas w ustach panegirysty komunistów ów uroczysty *pluraris maiestaticus*, z jakim zwraca się do emigracji, drapując się w togę trybuna ludu („czego chcemy od emigracji?"). Tę śmieszną arogancję dostrzegli już obcy, gdy w paryskim dwutygodniku *„Est et Ouest"* (z dn. 30. 9. b.r.) napisali: „Jest faktem, że informacje pochodzące z Polski od katolików, conajmniej równie autentycznych jak cytowani powyżej leaderzy (z grupy „Znaku" — S. M.) wcale się nie pokrywają z tezami pp. Kisielewskiego i Stommy — masa wiernych nie akceptuje dyktatury proletariatu: zmuszona jest ją cierpieć". Dodajmy od siebie, że każdy z nas na emigracji stykając się z rodakami z Polski, może tę opinię pisma francuskiego tylko potwierdzić.

To, co najprzykrzejsze i naprawdę niepojęte w bilansie Kisielewskiego z jego wizyty londyńskiej — to totalne i chyba w pełni świadome zignorowanie celu emigracji niepodległościowej. Do emigracji przyjechał emisariusz ugody. To tak, jakby na emigrację polistopadową przybył wysłannik ugodowców i zachęcał Towarzystwo Demokratyczne czy Hotel Lambert do kapitulacji i poparcia narzuconego Polsce reżymu. Sprawa tym przykrzejsza, że przyjechał pisarz, autor żartobliwych felietonów i dobrych detektywicznych powieści, w szczególności zaś wybitny muzykolog, a nadto człowiek, który inteligentnie polemizował z ateistami w redakcji „Po Prostu" i we wrześniu b.r. odważnie wystąpił w obronie polityki zagranicznej Józefa Becka. Ale do nas przybył z zaleceniem „polityki zagranicznej (?! — S. M.) Gomułki, polityki suwerenności (?! — S. M.) a zarazem pozostawania w bloku wschodnim, która tworzy dla Polski wyjątkową koniunkturę w skali światowej" i z propozycją popierania PZPR, czyli z programem antyniepodległościowym, który emigracja zawsze zwalczała i będzie zwalczała, bo w imię tej walki pozostała i przebywa na obczyźnie.

Z opublikowanych wyznań oraz z wystąpień p. S. Kisielewskiego w Londynie sądzić wolno, że wywalczał on nimi dla siebie imunizację i tolerancję reżymu, który za usługi oddane na emigracji przymrużać będzie nadal oczy i zasłaniać uszy na jego jadowite żarty w Kraju. Interes opłaca się obopólnie. Ale p. S. Kisielewski oddał również usługę emigracji niepodległościowej, którą wedle własnej zapowiedzi *(„Tygodnik Powszechny"* z 22. 9. br.) — przybył „rozrabiać". Ta misja — sądzimy — nie tylko spełzła na niczym, ale przyniosła odwrotny, aniżeli zamierzony skutek. Rzuciła światło na ryzykowną rolę grupy „Znaku" i wyleczyła ze złudzeń, jakie ta rola u wielu na obczyźnie dotychczas budziła.

★

Post Scriptum. Na wianuszek głosów komunistyczno-neopozytywistycznych o emigracji nanizał się wywiad z p. W. Bieńkowskim, kierownikiem resortu oświaty („Życie Warszawy", 12. 11. br.), który ostatnio przebywał w Anglii. P. B. wyraził zdziwienie, że angielscy słuchacze jego odczytu w Chatham House *„z niedowierzaniem"* przyjęli jego formułę, iż w Polsce po *„październiku"* przechodzi się *„od dyktatury proletariatu do dyktatury Z proletariatu, realizowanej metodami bardziej (sic!) demokratycznymi"*. Sądzimy, że to niedowierzanie było usprawiedliwione, zwłaszcza poparte argumentem, iż między jakimkolwiek *„pojęciem dyktatury i demokracji zachodzi stosunek sprzeczności"*. Sądy o emigracji oparł p. Bieńkowski na informacjach „uchodźców zarobkowych". Ci powiedzieli mu, że „emigracja traci swój polityczny charakter", a po „październiku" podzieliła się na wierzących w komunizm i na fatalistów, którzy rządy komunistyczne w Polsce uważają za konieczność historyczną.

Świadomość, że Polskę spotkało nieszczęście myli p. Bieńkowski z wyrażeniem na nią zgody przez swój — szczupły zresztą — zespół rozmówców.

IRENEUSZ KLEPACKI
Państwowa Szkoła Morska
GDYNIA, Polska
pragnie nawiązać korespondencję z Polką z zagranicy w wieku lat 17 do 19.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY
A. J. ROBIŃSKI
184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.
ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA
W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMIDAR DEPARTMENT
10, Tachbrook Street, London, S. W. 1.
Tel. VIC 5555
Wysyła po najniższych cenach
LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNOŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE
Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

TADEUSZ BORNHOLTZ

Polskie szkoły średnie w W. Brytanii

PODSUMOWANIE DZIAŁALNOŚCI I OSIĄGNIĘĆ

Z DNIEM 31 sierpnia 1957 roku przestała istnieć ostatnia ze szkół średnich dla młodzieży polskiej, zorganizowanych w 1947 r. i utrzymywanych przez Komitet Oświaty dla Polaków w Wielkiej Brytanii a później — po zlikwidowaniu Komitetu jako samodzielnej instytucji — przez angielskie Ministerstwo Oświaty.

Chociaż przez ostatnie trzy lata szkoła ta, mieszcząca się w Lilford (Northamptonshire), nosiła miano jednej ze szkół średnich (im. M. Kopernika) to jednak faktycznie skupiała ona w sobie najstarsze klasy oraz grono pedagogiczne z wszystkich poprzednio istniejących szkół średnich na terenie W. Brytanii, a mianowicie żeńskiej szkoły ogólnokształcącej im. I. Paderewskiego w Stowell Parku (do której już poprzednio dołączyły uczennice i nauczyciele zlikwidowanej w 1951 r. szkoły im. Marii Curie-Skłodowskiej w Grendon Hall) oraz szkół męskich: ogólnokształcącej im. M. Kopernika (w Bottisham, a później w Diddington) i technicznej im. T. Kościuszki (w Lilford).

Jest jeszcze niewątpliwie za wcześnie na podsumowanie całości dorobku szkolnictwa polskiego w W. Brytanii w okresie 1947—1957. Ukazało się co prawda angielskie oficjalne sprawozdanie z prac Komitetu Oświaty jako instytucji samodzielnej p.t. **EDUCATION IN EXILE (History of the Committee for the Education of Poles in Great Britain. London. Her Majesty's Stationery Office. 1956)**, ale obejmuje ono tylko okres 1947—1954 i omawia go głównie z brytyjskiego punktu widzenia. Przyszły historyk polski będzie miał dużo do badania w tej sprawie.

Jest również rzeczą niemożliwą dokonanie obecnie oceny pracy tych szkół, gdyż sam obraz ich dorobku musi uwzględniać nie tylko dane liczbowe, dotyczące ilości młodzieży, liczby wydanych świadectw itp., ale winien również — co jest rzeczą znacznie trudniejszą do uchwycenia obecnie — uwzględnić dalsze losy tej młodzieży. W tym jednak momencie, gdy po 10 latach istnienia tych szkół ostatnie najstarsze i jedyne zresztą roczniki młodzieży opuściły szkolne progi, a sama szkoła przestała istnieć warto jest podać do ogólnej wiadomości najbardziej zasadnicze fakty i dane liczbowe.

OGÓLNIE biorąc we wszystkich wyżej wymienionych czterech szkołach średnich przebywało (krócej lub dłużej) prawie 3.000 młodzieży męskiej i żeńskiej. Przez gimnazjum i liceum męskie przeszło około 900 chłopców, żeńskie — ponad 1000 dziewcząt a przez szkołę techniczną około 800 chłopców. Nie wszyscy z nich oczywiście byli w szkole przez dłuższy przeciąg czasu, część z nich bowiem — z bardo różnych względów jak np. emigracja, przekroczony wiek, przejście do szkół angielskich, konieczność zarobkowania — opuściła szkołę po stosunkowo krótkim w niej pobycie.

Rozpiętość wieku młodzieży była bardzo duża, gdyż na przestrzeni 10 lat obejmowała roczniki 1921—1941, co było — ze strony przepisów i wymagań pedagogicznych — rzeczą nienormalną, zrozumiałą natomiast jako zjawisko powojenne. W świat wypuszczono 11 roczników szkolnych (t.zn. klas po ukończeniu normalnego kursu nauki).

Przez pierwsze lata swego istnienia szkoły te były zorganizowane według przedwojennych zasad polskich, jeśli chodzi o program nauki i wydawania świadectw, z niewielkimi jedynie zmianami, wynikającymi z konieczności dostosowania się do istniejących warunków. Później jednak całość organizacji nauczania oparto na zasadach angielskich, wychodząc ze słusznego stanowiska, że trzeba młodzieży dać takie przygotowanie jakie jej może być potrzebne do przyszłego życia na terenie W. Brytanii. **Zmiana ta jednak nie naruszyła podstawowego założenia, a mianowicie, że szkoły te są szkołami polskimi.** Wyraziło się ono przede wszytkim w takiej konstrukcji programu nauczania aby elementy polskie w nim — nie mówiąc już oczywiście o samym duchu nauczania i kierunku wychowawczym — nie zostały naruszone, przede wszystkim zaś, obok religii, w dziedzinie języka i literatury polskiej oraz historii i geografii Polski.

Zewnętrznym objawem tego nastawienia był fakt zdawania przez młodzież najstarszej klasy licealnej (w szkołach ogólnokształcących) polskiego egzaminu dojrzałości (t.zw. matury). Składanie tego egzaminu, nie było obowiązkowe i z punktu widzenia młodzieży winno być raczej uważane za dodatkowe obciążenie, nie dające bezpośredniej korzyści w porównaniu ze składanymi jednocześnie egzaminami angielskimi. Fakt jednak, że około 99 proc. młodzieży, dopuszczonej do egzaminu, zdało go, świadczy najlepiej o nastawieniu samej młodzieży i jej dużym poczuciu polskości.

W sumie od 1947 roku szkoły średnie ogólnokształcące wydały 856 polskich świadectw dojrzałości (chłopców 420, dziewcząt 436).

Niezależnie od tego młodzież szkół średnich ogólnokształcących stawała do egzaminów angielskich **(t.zw. General Certificate of Education Examination)** przy Uniwersytecie Londyńskim na tych samych zasadach jak młodzież analogicznych szkół angielskich. Ze względu na skomplikowany charakter tych egzaminów (np. dwa poziomy, wybieranie przedmiotów itp.) jest rzeczą niemożliwą w krótkim artykule podać dokładne dane bez zagłębiania się w szczegóły. Wystarczy jednak dla celów informacyjnych stwierdzenie faktu, że do egzaminów tych zasiadało przeszło tysiąc chłopców i dziewcząt, z czego 80 proc. — po zdaniu egzaminu na poziomie zwykłym **(t.zw. Ordinary Level)** składało egzaminu z kilku wybranych przedmiotów (zgodnie z przepisami) na poziomie wyższym (t.zw. **Anvanced Level**). Jest rzeczą jasną, że w porównaniu z młodzieżą angielską nasza młodzież była w sytuacji znacznie gorszej, przede wszystkim ze względu na język angielski, którego wchodząc do szkoły nie znała zupełnie. Umieszczone poniżej dane ilustrują najlepiej wyniki. Aby nie wchodzić zbytnio w szczegóły ograniczono się w nich do niektórych tylko przedmiotów na poziomie wyższym (w ostatnich paru latach) gdyż one właściwie decydowały o możliwości wstąpienia na uniwersytet. Podano również procenty ostateczne dla wszystkich przedmiotów (a więc i nie uwzględnionych w tabelce). Cyfry w kolumnach oznaczają procent zdanych egzaminów. Dla porównania z wynikami szkół angielskich pierwsza kolumna podaje procenty odnoszące się do wyników ogólnych ongielskich w roku 1954.

Przedmiot	Wyniki ang. w 1954	Wyniki polskie 1954 chł.	1955 chł.	1956 chł. i dziew.	1957 chł. i dziew.
Historia	75.8	50	100	56	64
Łacina	76.5	100	100	22	60
Matematyka	67.2	50	77	78	100
Matematyka stosowana ...	63.4	—	71.4	70	80
Fizyka	67.1	80	87.5	100	62
Chemia	67.1	50		68	50
Zoologia	64		71.5	100	55
Roboty ręczne	73.7	100	75	88	—
Ogólnie	**70.6**	**79.4**	**82.4**	**82**	**75**

Jak widać z porównania ogólnych procentów wyniki szkół polskich były lepsze niż przeciętne angielskie.

Jeśli chodzi o młodzież szkoły technicznej to kształciła się ona nie tylko w przedmiotach ściśle fachowych (mając do dyspozycji bardzo dobrze wyposażone warsztaty szkolne oraz duży wybór przedmiotów teoretycznych), ale również otrzymywała wykształcenie ogólne przez nauczanie takich przedmiotów jak religia, język angielski, polski, historia, geografia

Świadectwo ukończenia szkoły technicznej otrzymało 517 chłopców.

Program nauki był tak pomyślany, aby nie tylko dać wychowankom fach w rękę, ale również — jeśli tylko przejawią w tym kierunku zdolności i chęci — uławić im dalszą naukę. W tym też celu od 1951 r. część uczniów (ochotniczo) stawała do egzaminów specjalnych angielskich umożliwiających kontynuowanie nauki w celu otrzymania t.zw. National Certificate. Rezultaty tych egzaminów według urzędowego stwierdzenia były „zadziwiająco dobre".

CO się stało z młodzieża po opuszczeniu szkoły? Jeśli chodzi o chłopców ze szkoły technicznej to w olbrzymim procencie szli oni od razu do pracy zarobkowej, osiągając w dość szybkim czasie pełne kwalifikacje zawodowe, dobre zarobki i dobrą opinię, co bardzo często wyrażało się w listach pracodawców do szkoły. Stosunkowo niewielu poszło na dalsze studia (nie więcej niż 5 proc.).

Młodzież ze szkół ogólnokształcących w 65 proc. poszła na dalsze studia, wyższe lub fachowe Praktycznie biorąc prawie we wszystkich uczelniach angielskich oraz częściowo w Irlandii była lub jeszcze jest młodzież ze szkół Komitetowych. Znaczna większość studiuje nauki ścisłe lub techniczne, sporo jest na medycynie lub dentystyce, architekturze, pedagogice (dziewczęta), niewielu na humanistyce. Znak czasu!

Młodzież po opuszczeniu szkoły nie traciła z nią kontaktu. Zewnętrzna jego formą jest „Stowarzyszenie Byłych Wychowanków", które istniejąc od 1950 roku organizowało w każdym roku dwukrotne spotkania, raz na rozdanie matur polskich w szkole (doroczny zjazd), drugi raz na zebranie towarzyskie (t.zw. opłatek) w okresie Bożego Narodzenia. Zjazdy te cieszą się dość dużym powodzeniem i obecność czasami paruset osób (b. wychowanków i profesorów) nie była rzeczą wyjątkową. Przypuszczać należy, że tradycja ta, mimo trudniejszych obecnie warunków (ze względu na zamknięcie szkoły) nie zaginie.

To poczucie wzjamenej łączności znajduje jeszcze inyny wyraz, a mianowicie w kontynuacji pewnych poczynań, rozpoczętych na terenie szkoły, jak np. zespołach tanecznych, sportowych, harcerskich itp. Ale to wszystko — chociaż związane ze szkołą — już nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu historią szkoły.

★

Na zakończenie parę słów o gronie nauczycielskim tych szkół. W momencie największego rozwoju liczbowego szkół grono nauczycielskie obejmowało koło 100 osób, w olbrzymiej większości (90 proc.) Polaków. Byli to nauczyciele przeważnie z praktyką przedwojenną w Polsce, dla których przestawienie się na system angielski było również osobistym problemem (kwestia językowa). Dzisiaj olbrzymia większość z nich pracuje w szkołach angielskich, niektórzy z nich od dobrych paru lat, ucząc bądź w zakresie swojej specjalności, bądź też (jak np. w wypadku polonistów) zmieniwszy ją.

na święta dobre paczki
wysyła
HASKOBA
LTD
121 EARLS COURT RD LONDON SW5. Tel: FRE 1888

KUPUJ W FIRMACH POLSKICH!

Dobry prezent gwiazdkowy dla każdego
DOSKONAŁY PREZENT DLA PRZYJACIÓŁ W KRAJU
JANUSZA JASIEŃCZYKA
SŁOWO O BITWIE
powieść bardzo poszukiwana i wielokrotnie recenzowana w Polsce, książka w której Polacy w Kraju znajdują to, czego pragną się dowiedzieć o żołnierzu polskim na Zachodzie.
Piękny druk, doskonała oprawa.
Cena za egzemplarz w płótnie — 21/- (lub $ 3), broszurowany — 17/6 ($ 2.50)
Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.
Skład główny: GRYF PUBLICATIONS, 171, Battersea Ch. Rd., London, S. W. 11.

MACIEJ CYBULSKI

RECENZJA

KOLORY SKRZYDEŁ SMOKA

CZYTAMY w przedmowie książki „W służbie latającego smoka" *), że jest ona pewnym wydawniczym eksperymentem. Oryginalność polega na tym, że pod błękitną okładką, ozdobioną świetnym rysunkiem jednego z autorów, są właściwie dwie książki. Dwa, utrwalone zupełnie innymi środkami artystycznymi zbiory przeżyć dwóch ludzi o wspólnej wojennej przeszłości.

Jedna z tych książek to zbiór nowel lotniczych Stanisława Sępa-Sarzyńskiego. Druga — teka lotniczych rysunków i grafik Jerzego Faczyńskiego. Rysunki te nie są ilustracjami do opowiadań, a jednak opowiadania zyskują bardzo dużo na tym sąsiedztwie, przyczyniając się wzamian, jakby przez wdzięczność, do tego, że rysunki stają się w naszych oczach jeszcze bogatsze i więcej mówiące.

Ludzie piszący, którzy sami czynnie przeżyli wojnę rzadko sobie zdają sprawę z tego jak niebezpieczną materią jest tematyka batalistyczna. Trudno ustrzec się tu wytartych, już o parę wojen wcześniej, chwytów, wzniosłych ułatwień i efektów dogadzających najlichszym nieraz gustom czytelników. Dlatego też z pierwszej, bezpośrednio po wojnie rozlewającej się fali wojennej literatury pozostaje tak mało. Ale nadpływa prawie zawsze fala druga, na większej zrodzona głębokości. Ona to żłobi i ustala w ludzkiej pamięci profil minionej zawieruchy.

Jeżeli pominiemy kilka wielkich osiągnięć sztuki kinematograficznej, to stwierdzić trzeba, że dzieł poświęconych lotnictwu, a więc broni w ostatniej wojnie napewno decydującej, było od roku 1945 raczej niewiele. Należy do nich książka francuskiego lotnika i pisarza Clostermanna *„Le grand Cirque"* oraz dramatyczny pamiętnik pilota niemieckich Stukasów, Rudla, — obydwie raczej relacje wydarzeń niż dzieła literackie.

doborowa, najbardziej nowoczesna i najlepiej wyszkolona siła zbrojna, której zespoły należały do tych „tak niewielu" co w pewnej chwili zadecydowali o losach wojny, czeka wciąż na swego Kiplinga czy Monsarrata.

Dlatego też cieszymy się, że Sęp-Szarzyński, lotnik i powietrzny inwalida, oraz Jerzy Faczyński, ogłaszając te lotnicze opowiadania i rysunki naprawili w pewnym stopniu krzywdę milczenia, jaką wyrządza się lotnictwu polskiemu przede wszystkim, z winy obcych rządów, w Kraju, ale także i na Zachodzie.

NOWELE Szarzyńskiego to utwory par exellence literackie, w których talent pisarza i jego wyobraźnia unoszą w górę prawdę tamtych wydarzeń i tamte przeżycia, by pokazać nam je w czystym niebie, w pełnej widoczności i blasku. To, że autentyzm i waga świadectwa nic w tej książce nie traci a przeciwnie nabiera wyrazistości i nowych barw w pryzmacie wizji poetyckiej i artystycznej autorów, jest też może zasadniczą wartością tego zbioru.

W toku lektury zadziwiała nas rozmaitość tych powietrznych opowieści, po większej części doskonale skonstruowanych, z których każda utrzymana jest w zamierzonym przez autora rytmie, wolnych od sentymentalizmu, a przecież pisanych bardzo polskim sercem. Tegoroczny laureat Nobla Albert Camus powiedział, że to co najbardziej ceni u niektórych pisarzy naszej epoki, to zdolność wyrażania swych myśli krótko. Sęp-Sarzyński do tego właśnie gatunku pisarzy należy, przenosząc jakby do literatury lotniczą dyscyplinę szybkiego refleksu i decyzji.

Niezwykła też jest u autora *„Latającego smoka"* umiejętność wyczarowywania atmosfery miejsc, jednym nieraz zdaniem lub zestawieniem słów.

Rys. Jerzy Faczyński: Na punkcie rozproszenia

Historyczna rola lotnictwa polskiego operującego z baz brytyjskich jest nam Polakom — i nie tylko nam — na pozór dobrze znana. We wszystkich częściach świata można dziś spotkać ludzi, którzy albo sami walczyli w słynnych polskich dywizjonach RAF'u, albo dużo o nich wiedzą. A jednak ta

Czy będzie to wnętrze bombowca, czy stacja Królewskiego Lotnictwa Transportowego na Złotym Wybrzeżu, czy płynąca w nieznane ratunkowa boja na morzu Północnym, czy wreszcie rozpoznane już po zapachu bzów okupowane Wilno — wywołany przez niego genius loci bierze w niewolę naszą wyobraźnię.

Większość spraw, o których opowiada Szarzyński, to przeżycia załóg samolotów bombowych typu Welling-

*) Sęp-Szarzyński „W służbie latającego smoka" — rysunki „Pamiętnik wojenny" Jerzego Faczyńskiego. Gryf, Londyn, 1957.

WIECZÓR LWOWA W LONDYNIE

W dniu 22 listopada odbył się tradycyjny obchod lwowski staraniem Związku Ziem Południowo-wschodnich. W szczelnie zapełnionej sali Ogniska Polskiego imieniem organizatorów zagaił zebranie prezez Związku **mgr. Adam Treszka**, na wstępie witając **gen. W. Andersa**, prezesów dr **T. Bieleckiego**, p. **Adama Ciołkosza** i licznie zgromadzonych przedstawicieli polskiego życia społecznego w Londynie. Mówca podkreślił, że sprawa ziem wschodnich i Lwowa muszą zajmować się przede wszystkim Polacy na emigracji, ponieważ społeczeństwo w Kraju musi milczeń w tej sprawie.

W przemówieniu pt. „Londyńskie myśli o Lwowie" **prof. Zdzisław Stahl** przedstawił czynną rolę Lwowa w życiu Polski i jego najważniejszych wypadkach historycznych na przestrzeni minionego 50-lecia oraz dzisiejszą ponurą rzeczywistość sowieckiej okupacji. Obecnego losu miasta mówca nie uważa jednak za ostatnie słowo historii Lwowa, jako polskiego, zachodniego i chrześcijańskiego ogniska cywilizacji. Główne fragmenty przemówienia dr Z. Stahla, którego zebrani wysłuchali w głębokim skupieniu i nagrodzili hucznymi oklaskami, ukaże się wkrótce na łamach „Orła".

Z kolei, po przewie rozpoczęła się część artystyczna od znakomitych wierszy o tematyce lwowskiej Ref-Rena, po czym nowością wieczoru stał się występ niedawno powstałego zespołu tanecznego młodzieży **„Kresy"**, ktory odtańczył z werwą lwowską polkę. Wesołe, pełne zarazem dowcipu i sentymentu piosenki **p. Oleńskiej** oraz pieśni chóru im Chopina były dalszymi punktami pełnego treści i dobrze zorganizowanego obchodu. **(a)**

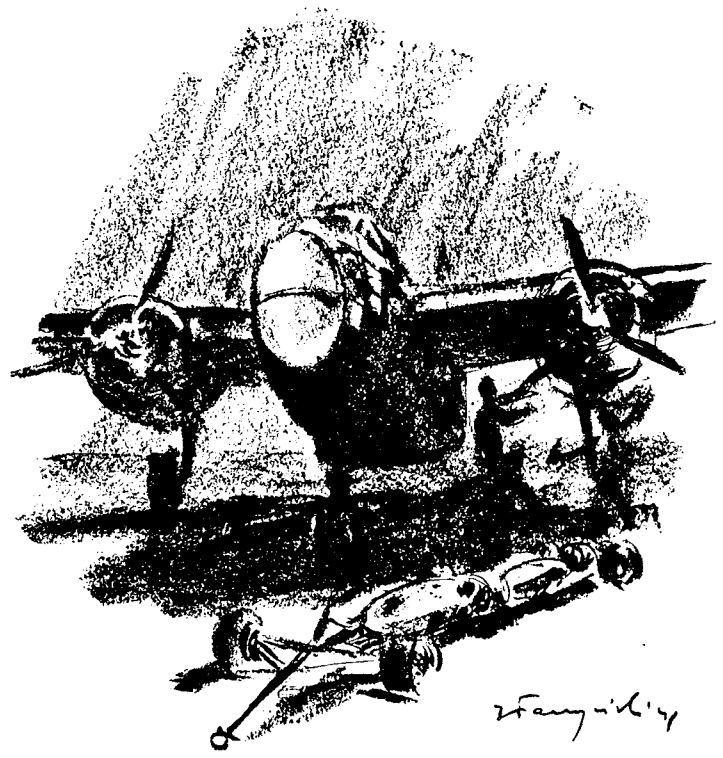

ton, czyli owych niosących zniszczenie w głąb nieprzyjacielskiego kraju „smoków", tak w gruncie rzeczy, przez swe słabe uzbrojenie i niewielką stosunkowo szybkość i zwrotność bezbronnych w spotkaniu z Messerschmitami czy nawet Junkersami. Nie one jednak stanowią dla Wellingtonów i zamkniętych w nich ludzi największe niebezpieczeństwo. Nieubłagani, nieprzebaczający wrogowie, to odwieczne żywioły — ogień i woda, a czasami burza magnetyczna, co niweczy precyzję przyrządów i mami zorzą polarną, na zatracenie. Rozpacz zagubionycht nad nocą i morzem, walczących do ostatniej kropli benzyny polskich bombowców wywołuje tu wspomnienie czytanych kiedyś kart „Nocnego lotu" Saint-Exupery'ego.

Ale pomimo towarzyszącego bohaterom w każdej wyprawie spojrzenia śmierci, której — jak w opowiadaniu p.t. *„Powrót"* czy *„Okarina"* — tylko przeznaczenie może odebrać łatwą zdobycz, błyska z nich raz po raz młody szelmoski zmysł humoru, pokazujący rogi w dialogach, podpatrzonych sytuacjach, a nawet w psychicznych reakcjach bohaterów. Znajdzie też czytelnik — n.p. w opowiadaniu *„Wojna z Willym"* — doskonale uchwycone studium charakterów, polskich i angielskich.

Na osobne omówienie zasługuje oczywiście „Szkicownik wojenny" Faczyńskiego i żałować należy, że możemy dać jego ocenę jedynie amatorską. Rysunki te zachwycają nas, już przy pierwszym ich oglądaniu, swą różnorodnością i bogactwem techniki: od uchwyconych jakby przed chwilą i w jednej chwili szkiców piórem („Piloci"), poprzez czarną kredkę („Ostatnie przygotowania") i sangwinę („Budowa lotniska"), aż po pięknie skomponowane, mocne linoryty („Alarm", „Strzelcy nocni"). Osiągnięta przez Faczyńskiego synteza artystyczna sylwetek ludzi i maszyn pozostaje nam w pamięci długo po zamknięciu tej szlachetnej książki.

Niech mi będzie wolno wyrazić na końcu życzenie, by książka Sępa-Sarzyńskiego i Faczyńskiego dotarła do jak najszerszych kręgów młodych zwłaszcza czytelników. Niech czytają ją ci, co przychodzili na świat lub byli dziećmi w latach, gdy polskie załogi bombowców startowały z baz brytyjskich wierząc, że każda bomba szczerbiąca potęgę III Rzeszy przybliża dzień wyzwolenia Polski. Nie potrzebuję też dodawać, że możliwie największa ilość egzemplarzy *„Latającego smoka"* powinna dolecieć do Kraju.

RYSY TWARZY

Nowa odważna i przejmująca powieść

WACŁAWA SOLSKIEGO

Cena 16/- Stron 251

Zamówienia prosimy kierować do

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

także do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nie zawsze ciekawy obecnie, chociaż niegdyś bardzo popularny magazyn londyński „Lilliput" ogłasza w swym ostatnim numerze artykulik W. Stanley Mossa, który jest reasumpcją szeregu opowiadań poświęconych pytaniu z jakiego narodu rekrutowali się w historii najlepsi żołnierze. Była w tym cyklu mowa o Rzymianach, Hunnach, Mongołach, Kozakach i t. p. i t. d. Najbardziej przekonywująco rozpracował swą tezę autor opowiadania o Indianach-Apaszach. Byli tak wspaniałymi wojownikami, że gdyby ich było z dziesięć razy więcej, historia Ameryki potoczyłaby się inaczej. Owo „gdyby" przekreśla jednak aktualność zagadnienia...

Oficerowie angielscy o żołnierzu polskim

W swym artykule Stanley Moss opiera się na ankiecie, przeprowadzonej bezpośrednio po wojnie między kilkudziesięciu oficerami brytyjskimi, którzy bili się u boku różnych sprzymierzonych i przeciwko różnym nieprzyjacielom. Ankieta miała charakter spontaniczny, bez przygotowania. Wszyscy wiedzieli zbyt mało o żołnierzu rosyjskim. Nie poddali więc jego walorów pod głosowanie, ograniczając się do ogólnej, dość zresztą trafnej, charakterystyki. Z nieznanych raczej przyczyn nie uwzględnili też w swych ocenach żołnierzy nowozelandzkich, którzy na pewno ulokowali by się poczesnie w tabeli obejmującej wszystkie cechy żołnierskie od osobistej odwagi do jej zupełnego braku.

Polacy otrzymali bardzo dobre „stopnie". Trzecie miejsce jako najlepsi w natarciu. Dzielą je z Japończykami, za Niemcami i szkockimi „Highlanders". Trzecie miejsce za prezencję i postawę, tym razem po Anglikach. Trzecie miejsce za odwagę po legendarnych prawie Gurkach i Japończykach. Trzecie miejsce za samodzielność i inicjatywę. Anglicy określili te dwie cechy jednym słowem: „indywidualność", które obejmuje dawanie sobie rady w pojedynkę i w sytuacjach gdzie potrzebna jest improwizacja. Tu Niemcy odpadli daleko, i przed Polakami zostali Anglicy i Norwegowie.

Kwalifikacja podstawowa sprowadziła się do dwuch krótkich określeń: „najgorszy żołnierz" (100% głosów padło na Włochów...) i najlepszy. Tu mamy drugą „lokatę". W ankiecie wyprzedzają nas Niemcy. Pozostawiamy za sobą Japończyków na miejscu trzecim.

Amerykanom Anglicy przypięli niejedną łatkę. Przyznali im jednak walor, kto wie czy nie najważniejszy, że są najgroźniejsi dla przeciwnika: **„most formidable"**.

W końcowym rachunku o to pewno chodzi na wojnie!

Niewiele ma wspólnego z szachownicą...

Marszałek Montgomery wybiera się na emeryturę. Obiecuje ogłosić pamiętniki. Będą tym ciekawsze im więcej zachowa w nich własnego stylu. Jest to styl jędrny, który sprawiał nieraz sporo kłopotu przyjaciołom i przełożonym. Sprawiał jednak znacznie więcej kłopotu wrogom.

Powiedzonka Montgomerego były bowiem nie tylko jędrne, lecz także bardzo trafne. Na przykład jedno z ostatnich, w którym zwycięzca spod El Alamein protestuje przeciwko kurtuazyjnemu przyrównywaniu rozgrywki z Sowietami do gry w szachy. „To wcale nie szachy, lecz zwykły poker...".

Do gry w szachy potrzebna jest szachownica, której nie można zmieniać. To podstawowa reguła. W oparciu o nią wygrywa ten kto jest mądrzejszy. Przegrywający nie popełnia samobójstwa, nie wyprzedaje chudoby i nie trafia go szlag. Po prostu uśmiecha się, zapowiada rewanż i idzie pospać. W pokerze jedyną ważną zasadą jest przerazić przeciwnika. Nazywa się to „bluff". Lecz ten kto ma w kieszeni milion funtów wcale nie musi „bluffować", by zabrać partnerowi jego pięć, lub dziesięć.

A zresztą zamiast „mizy" milionowej na stole można mieć rewolwer. Na stole lub pod stołem.

„Proletariusze wszystkich krajów uspokójcie się!"

Tak brzmi podpis pod obrazkiem przedstawiającym olbrzymiego Chruszczowa klęczącego na tłumie małych, zabiedzonych, lecz wrzeszczących z całych sił o ratunek proletariuszy. **„Proletarier Aller Länder Beruhigt Euch"** — brzmi tytulik po niemiecku.

Pochodzi on z numeru **„Tarantel"** — pisma satyrycznego założonego niegdyś przez studentów berlińskich i kolportowanego na Niemcy Wschodnie i zapewne gdzie się da. Numer poświęcony czterdziestej rocznicy rewolucji bolszewickiej ukazał się jako specjalny dodatek do **„Weltwoche"**.

Karykatury są wspaniałe także i dlatego, że naśladują w stylu archaiczną w swym realiźmie manierę sowiecką znaną z **„Krakadiła"**. Jest ich zbyt wiele, by je móc wyliczyć. Opis obrazka niewiele też zwykle daje. Obok rysunków autentyczne fotografie z sowieckiego życia na codzień i na paradę. No i przezabawne teksty.

Narodom podbitym poświęcono rzecz jasna najwięcej uwagi. Numer kończy się na przykład cytatem z listu Chruszczowa do Molleta (z dnia 21 maja 1956): „Gdy mi mówią, że niektóre narody nie dojrzały jeszcze do niepodległości, nie mogę się powstrzymać od śmiechu". Nad cytatem **„Tarantel"** pisze: UWAGA! Słuchajcie Węgrzy, Rumuni, Bułgarzy, Czesi, Słowacy, Niemcy Wschodni, Tybetańczycy, Koreańczycy, Mongołowie, Estończycy, Łotysze, Litwini, Rosjanie i wszystkie narody żyjące pod władzą sowiecką".

Inny cytat. Z przemówienia Mołotowa w dniu 31 października 1939, w przeddzień zaboru państw bałtyckich przez Sowiety: „Rząd sowiecki nie ma żadnego zamiaru zmuszać narody Estonii, Litwy i Łotwy do przyjęcia komunizmu i do sowietyzacji. Pod żadnym też pozorem nie będzie się mieszał w ich wewnętrzne sprawy państwowe".

Na marginesie warto zanotować, że redaktorzy **„Tarantel"** nie umieszczają Polski (poza Ziemiami Wschodnimi, zaznaczonymi wyraźnie) na różnych mapkach obrazujących zabory sowieckie. Nieznajomość prawdziwej sytuacji? Przeoczenie? A może jakaś mała, własna pieczeń na potężnym ogniu walki z sowieckim barbarzyństwem?

Znalazłem też cytat z Engelsa, który nie pojawia się zwykle w oficjalnych publikacjach i komentarzach komunistycznych:

„Niebezpieczeństwo wojen światowych zniknie tego samego dnia, gdy narodowi rosyjskiemu dane będzie pociągnąć grubą kreskę przez tradycyjną od czasów carskich politykę zaborów i zająć się wyłącznie sprawami własnego kraju".

Czego i sobie i Rosjanom świat życzy z całego serca.

Trzeba słuchać starszych

Z rozczuleniem patrzę na stronę tytułową nowojorskiego **„Nowego Świata"** ze środy, dnia 2 marca 1955. Przez całe osiem łamów biegnie wielki tytuł: „Churchill Ostrzega Wolny Świat — dziś Ameryka górą, za 2 lata mogą ją wyprzedzić Sowiety". I dalej sprawozdanie z przemówienia „sędziwego premiera" w Izbie Gmin: „Stany Zjednoczone wyprzedzają obecnie Rosję zarówno w zakresie wiedzy, jak i fizycznej możliwości masowego produkowania wszelkiej broni... Churchill podkreślił atoli z wielką emfazą, że za 4, 3 lub nawet 2 lata Rosja sowiecka może dojść do takiego rozwoju technologicznego..." I tak dalej.

Z tą technologią stary Churchill pomylił się o dwa lub trzy miesiące. Okazuje się, że zawsze warto słuchać starego Churchilla.

I wierzyć młodym na słowo

Gaillard został premierem Francji w 38 rocznicę swoich urodzin. Najmłodszy sternik francuskiej nawy państwowej od czasów Napoleona. Tę niewątpliwą prawdę historyczną opatrują paryżanie natychmiastowym komentarzem, że „Napoleon był nie tylko młody, lecz był także geniuszem". Możliwe, że nim był.

Genialnym był też Salomon, podobno. Lecz o nim to właśnie powiedziano, że z próżnego nawet on nie naleje. Gaillard niczego nie nalewa. Raczej należałoby powiedzieć, że poszedł w ślady swych nie tyle wielkich co licznych poprzedników i tymczasem ogranicza się do przelewania. Z pustego w próżne.

★

Ludzie śmieją się najchętniej z tych, z czyjej łaski żyją.

Francuzi zagniewani na Amerykanów za parę gwintówek dostarczonych Burgibie do Tunisu, mszczą się na nich przypomniawszy sobie starą anegdotę o cudzoziemcu, który kupował meble w paryskiej antykwarni. Kupiec proponuje krzesła w stylu Ludwika XV i XVI. Kupujący siada na krześle „Louis XV" i powiada: trochę na mnie ciasne. Wezmę chyba ten większy numer...

★

Weselszy dowcip w paryskiej telewizji: Na pytanie jakie trzy dzieła sztuki starałby się uratować, gdyby muzeum w Luwrze stanęło w płomieniach, Robert Lamoureux odpowiada: oczywiście, że trzy obrazy najbliższe drzwi...

★

Przed każdą szkołą w Anglii stoi tablica ostrzegawcza: „Uwaga! Szkoła". Jedną z nich troskliwy komitet rodzicielski uzupełnił napisem: Nie przejedź dziecka!

Na drugi dzień dzieci wystawiły uzupełnienie do uzupełnienia:

„Poczekaj na nauczyciela". **J. P. H.**

Polskie życie kulturalne

POWRÓT DO RÓWNOWAGI

Ostatni okres wypełniły koncerty, zebrania odczytowo-literackie, przedstawienia teatralne, wśród których jedynym przedstawicielem Kraju był **„jednoosobowy zespół Mazowsza"**, jak dowcipnie przezwał się sam **Wiech (Stefan Wiechecki) występujący** gościnnie w programie własnych felietonów humorystycznych w zbiorowym programie rewiowym **„Szafa gra"** w sali Pigalle na Piccadilly.

Program w którym wystąpił był chyba najbardziej zabawnym i śmiesznym, jaki kiedykolwiek odbył się w Londynie. Jakkolwiek nie wszystkie jego felietony humorystyczne nadają się do inscenizacji, jak to uczyniono w programie **„Szafa gra"**, to jednak pomimo nie zawsze trafnego oddania przez wykonawców charakteru folkloru warszawskiego, znalazł się w nich tak wielki ładunek rzeczy zjadliwo komicznych, że wystarczy to na rozbrojenie najzatwardzialszych zwolenników nieskażonej żadnymi nalotami gwarowymi mowy polskiej.

Co ciekawe, że z dużym wyczuciem publiczności Wiech dobrał tak czytane przez siebie felietony, że nie zawierały zbytniego ładunku zniekształceń językowych, zawsze natomiast przemyka się w nich niteczka satyry, malującej odporność warszawiaków na naloty wschodnie, czy zapędy zbyt gorliwych popleczników „budowania socjalizmu". Nie będziemy się starali powtarzać tu dowcipów Wiecha, które znajdą czytelnicy w wydanych przez niego 7 tomach, wśród których są 2 tomy „wyboru dzieł wszystkich", lub w tych, które się wkrótce ukażą niezawodnie. Zatrzymać się natomiast chwileczkę wypada nad ripostą, jaką dali gościowi dwaj polscy homoryści: **Napoleon Sądek**, którego jeden z najlepszych chyba felietonów **pt. „Siostrzeniec z Warszawy"** recytował **Ludwik Lawiński**, oraz **Feliks Konarski**, którego scenka z kwiaciarni warszawskiej p. **„Lawenda"** aczkolwiek oparta na sentymencie a nie humorze w wykonaniu **Niny Oleńskiej**, podniosła taką burzę owacji, że choć bardzo gorąco witano Wiecha, na chwilę wydało się, iż jest się na jakimś jubileuszu tej pary aktorsko-autorskiej.

Dla wprowadzenia urozmaicenia przed groźbą monotonii, umieszczono w programie numery wokalne w urodziwym wykonaniu **Danuty Karell**, debiut rewiowy młodego tenora **Artura Poznańskiego**, popisy taneczne szkocko-polskiej pary **Eunice i Leonarda Biedrzyckich** i konferensjerkę **Danuty Czyrskiej**, która zaczęła już mówić o sobie z tym samym egotycznym wdziękiem co **Fryderyk Jarossy**. W inscenizacjach z felietonów Wiecha brali główny udział: **Klara Belska**, doskonała zwłaszcza jako Genia w „Podróży po Krakowie", **S. Zieńciakiewicz**, który Pana Piecyka podszywał batiarem oraz **Ludwik Lawiński**, budząc wiele śmiechu zwłaszcza w Wiechowej „Muszli", i w ogóle cały zespół, przy akompaniamencie **Marii Drue**, zastępującej całą orkiestrę. Zgrabny montaż całości był dziełem S. Belskiego.

Wracając do rzeczy poważniejszych na pierwszym miejscu trzeba wymienić **„Wielki Koncert"** w St. Pancras Town Hall Assembly Room, czyli sali zebrań ratusza św. Pankracego, zorganizowany przez Koło Polskiej Macierzy Szkolnej przy Kościele Polskim w Londynie. Była to tradycyjna doroczna impreza odbywająca się pod patronatem duchowieństwa, które mecenasuje muzyce. Jest to sposobność dla popisu koncertowego tuzów naszej sztuki wokalnej i instrumentalnej, jak bas opery Covent Garden **Marian Nowakowski**, który wziął na siebie trud organizacji tej imprezy z artystycznego punktu widzenia, dwa świetne soprany operowe, jeden dramatyczny **L. Bielickiej** i jeden liryczny **J. Wtórzeckiej**, skrzypek-wirtuoz **Wacław Niemczyk**, który z pianistą **H. Mierowskim** odegrał sonatę D-mol Brahmsa. Szereg utworów Szopena na fortepianie odegrał **J. Sulikowski**, który również akompaniował śpiewakom. Jak zwykle popis swój mieli również młodzi artyści, jak **R. Dziewulak, E. Biński i L. Dydymski** o bardzo miłych głosach, wreszcie udział wzięły dwa główne chóry mieszane: im. Szymanowskiego pod dyr. **H. Hosowicza**, który wykonał pieśni o charakterze religijnym, oraz **Chór Szopena** pod dyr. **Z. Gedla** o repertuarze złożonym przeważnie z pieśni o charakterze ludowym. W chórze żeńskim im. Szymanowskiego swój debiut solowy miała p. **Janina Lachowicz**. Całość miała dobry poziom wykonawczy. Wśród gości honorowych znajdowała się **p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska**, członek Rady Trzech **amb. E. Raczyński** z małżonką, hierarchia polskiego duchowieństwa, i prezes Związku Chórów Polskich na Obczyźnie **dr. L. Surzyński**.

★

Z okazji ukazania się nowego wydania powieści **Ferdynanda Goetla „Z dnia na dzień"** przez firmę wydawniczą Orbis-Polonia Związek pisarzy Polskich na Obczyźnie urządził w sali Domu Lotnika wieczór literacki poświęcony twórczości pisarskiej, działalności społecznej i sylwetce osobistej autora, który po przebytej ciężkiej operacji przebywa obecnie na rekonwalescencji w szpitalu. Wieczór zagaił **dr T. Terlecki**, który mówił o tonie rzeczowości wprowadzonym przez Goetla do prozy polskiej w przeciwieństwie do wybujałości liryzmu **S. Żeromskiego** i ekspresjonizmu szkoły Kadena-Bandrowskiego. Szczegółową analizę powieści „Z dnia na dzień" przeprowadził następnie **dr J. Pietrkiewicz, podkreślając**, iż forma dwutorowego prowadzenia wątku powieściowego, podzielonego na pamiętnik i powieść w powieści, szła po linii głównego nurtu w ówczesnej prozie, reprezentowanego na zachodzie przez Gide'a, Joyce'a, Dorotę Richardson itp. Stąd żywy oddźwięk jaki miała powieść Goetla zwłaszcza w krajach anglosaskich. Z kolei Wiesław Wohnout przedstawił sylwetkę Goetla jako działacza organizacji literackich przed wojną, jako prezesa Pen-Clubu i Zw. Zawodowego Literatów Polskich, a potem na tym stanowisku w czasie okupacji niemieckiej.

Mówca wystawił przy tym pisarzowi świadectwo wielkiej ofiarności w wstawianiu się nawet w obronie pisarzy o diametralnie przeciwnych przekonaniach. Na zakończenie poeta **M. Łysakowski** w sposób bardzo bezpośredni mówił o stosunku Goetla do pisarzy młodego pokolenia, z którymi ma wielką łatwość nawiązywania kontaktu koleżeńskiego.

Równocześnie toczyła się w zamkniętych komitetach intensywna praca nad sprawami związanymi z ogólnymi ramami organizacyjnymi spraw kultury na emigracji, jak w Radzie Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego w komisji organizacyjnej Rady Kultury Polskiej i komisji organizacyjnej Zjazdu Zjednoczenia, na którym ustalane są wytyczne dla pracy na następny rok. **(n)**

PRZEGLĄD WYDAWNICTW — PERIODYKI

NA SZLAKU KRESOWEJ — Nr. 21-22 Lipiec-Wrzesień, Londyn 1957. Str. 32.

Nowy podwójny zeszyt kwartalnika Związku b. Żołnierzy Kresowej Dywizji Piechoty, pod redakcją **Witolda Szyfera**, zawiera m. in. artykuł gen. Z. Bohusza-Szyszki „Na sowieckiej ziemi" (Ze wspomnień o śp. gen. N. Suliku), przedruk z argentyńskiej „Naszej sprawy" listu wilnianina, który był w Wilnie w r. 1956 pt. „Dzisiejsze Wilno", Karola Badury „Narodziny Żubra", A. Grobickiego „Teka Korespondenta Wojennego" (znaleziona w Kanadzie, zimą 1956 r.), płk. dypl. A. Szymańskiego „Z życia 15 pułku piechoty „Wilków" w Tatiszczewie, i pod Dżałał-Abadem", ppłk. L. Gnatowskiego „Wspomnienia z walk o Monte Cassino", Z. Kotkowskiego „Na kontynencie afrykańskim", W. S. „Kresowy Pułk Artylerii Przeciwpancernej — zarys historyczny" oraz inne materiały organizacyjne i kronikarskie. Zeszyt jest bogato ilustrowany. Okładkę wykonał **art. graf. A. Werner.**

ESTUDIOS SOBRE EL COMUNISMO — R. V., No. 17. Lipiec.Wrzesień 1957. Santiago de Chile, str. 156.

Kwartalnik poświęcony zagadnieniom komunizmu, drukujący niejednokrotnie prace autorów polskich. Omawiany zeszyt zawiera artykuł Adama Ciołkosza pt. „Komunizm narodowy i sytuacja w Polsce".

BIULETYN INFORMACYJNY — Nowości i zapowiedzi wydawnicze. Nr. 5. Ossolineum — Wrocław 1957. Str. 16.

Periodyczny katalog Ossolineum obejmujący informacje o wydawnictwach, które ukazały się w czasie od 1 czerwca 1957 r. oraz dział zapowiedzi wymieniający prace, które miały zostać wydane do końca października 1957 r. Okładkę projektował S. A. Cyrano.

DR JAN DĄBROWSKI: „OŚRODEK NAUCZANIA KORESPONDENCYJNEGO — Szkic historyczny". Londyn, 1957. Str. 23 i 1 nl.

Powielany zarys dotychczasowych dziejów Ośrodka Nauczania Korespondencyjnego Przedmiotów Polskich, napisany przez jego kierownika. Poza materiałem historycznym oraz głosami rodziców i samych uczniów, zawiera listy nazwisk pracowników.

WYCHOWANIE OJCZYSTE: Zeszyt Nr. 11. II rok wyd. Lipiec-sierpień, Londyn 1957. Str. 40.

Czasopismo Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą, wydawane dla nauczycieli i rodziców na prawach rękopisu. Zeszyt otwiera list arcyb. J. Gawliny o objęciu protektoratu nad działalnością Polskiej Macierzy Szkolnej. Dalej idą m.in. następujące artykuły: Z. Kozarynowej „Bolesław Prus" z fotografią Aleksandra Głowackiego, mgr. A. Z. Gilson „Uwagi o nauczaniu historii...", materiały lekcyjne opracowane przez ks. Fr. Duziaka „Święty Stanisław Kostka patron młodzieży polskiej", J. Wysockiej „Lekcje języka polskiego", L. Jurewicza „Lekcja śpiewu" i I. Parys-Lewickiej „Dożynki" oraz d.c. artykułu „Dzieci piszą listy" B. Mękarskiej, wiadomości organizacyjne, kronika, korespondencje i wydawnictwa. Numer dopełnia wykaz szkół prowadzonych przez Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, w Londynie i poza Londynem, oraz będące pod opieką P.M.S. Numer jest ilustrowany i zawiera teksty nutowe.

PORADNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY — Rok 17, Nr. 205—206. Wrzesień-październik. Londyn 1957. Str. 32.

Zawiera m. in. artykuły Baca „Przygotowanie wieczoru recytacyjnego", St. Iłowskiego „Mimika i gest", M. Giergielewicza „Praca jako temat w literaturze polskiej". H. M. „Nieco o historii polskiej YMCA". I akt „Radcy Pana Radcy", M. Bałuckiego, materiały organizacyjne i kronikę. **(n)**

STEFAN BENEDYKT

W szalupie ratunkowej ze Szczecina do Londynu

BUNT na statku i opanowanie chwilowe nad nim władzy, skok do morza na wolnych wodach terytorialnych, czy proste, najmniej skomplikowane, pozostanie na lądzie — już nie dziwią nikogo i przestały być sensacją.

Niezwykła jednak niedawna podróż młodego marynarza polskiej floty handlowej w szalupie ratunkowej statku handlowego „*M/S Nogat*" zainteresowała nie tylko polską opinię.

Gdy po trzech tygodniach przymusowej kwarantanny w więzieniu w Brixton odebrany został przez „generalny konsulat" emigracji politycznej SPK w Londynie młody polski marynarz — zjawili się natychmiast dziennikarze angielscy, żądni sensacji. Dla prasy tej to tylko piękna i dobra „story", interesująca lektura niedzielna.

Inny zupełnie wydźwięk musi mieć opowieść o tej niezwykłej podróży i jeszcze bardziej tragicznych przejściach, podróż tę poprzedzających — dla opinii polskiej, obojętne — czy na uchodźstwie, czy też w Kraju.

Michał Donat (używający imienia Donat) Marmajewski wystartował do swej niezwykłej przygody marynarskiej w dniu swoich i ojca swego imienin na św. Michała, a więc dnia 29 września b.r.

Otrzymawszy po długich staraniach, po procesie i więzieniu znów swą książkę żeglarską wszedł na pokład statku „*Nogat*" pod pretekstem znalezienia tam pracy zastępczej, czy też odwiedzenia i odszukania kogoś ze znajomych, których nie miał pośród załogi.

Donat Marmajewski korzystając ze zmroku przeciął żyletką brezent zabezpieczający jedną z szalup ratowniczych, wślizgnął się do jej wnętrza, doczołgał do dziobu i ulokowawszy się w bardzo niewygodnej pozycji pod ławką, przykrył się szczelnie i zasłonił brezentem; — czekał cierpliwie na rozpoczęcie rejsu, który prowadził bezpośrednio ... do Londynu.

W ciągu pięciu dni tej bardzo niewygodnej, a jeszcze bardziej niebezpiecznej i denerwującej podróży przeżył wiele emocji.

Statek nie wypłynął planowo 29, lecz dopiero następnego dnia. Faktem tym jeszcze nie przejmował się zbytnio, wiedząc, że przy wypłynięciu statku nie sprawdzano jak w latach dawniejszych i nie zauważono rozcięcia w brezencie. Chwile denerwujące przeżywał dopiero po przepłynięciu zalewu szczecińskiego, gdy odkryto nagle dziurę; rozsznurowano brezent i oficer wachtowy z marynarzami weszli do szalupy. Słyszał każde ich słowo gdy skulony modlił się, by Bóg go ratował; wiedział co go czeka gdy zostanie zauważony, amnestia roku 1956 zawiesiła mu jedynie warunkowo dalszych siedem lat ciężkiego więzienia z wyroku 13 lat, na jaki zasądzono go w roku 1952 — przy pierwszej usiłowanej ucieczce jego z 3 towarzyszami do Szwecji. „Nie ma tu nikogo" — „nikt nie byłby frajer, by tu się ukryć", „pewnie ktoś chciał nas zmylić" — słyszał rozmowy poszukujących. — Nikt na szczęście nie ruszył zwojów brezentu, które zakrywały ławkę i jego pod nią skulonego.

Zasznurowano z powrotem brezent ale dziury nie załatano.

Nim jednak wypłynęli na pełne morze — usłyszał przeciągły głos syreny innego statku, na którą odpowiedział „Nogat" — i z miejsca zastopował.

Był to moment zupełnego załamania psychicznego — relacjonuje Marmajewski — był pewny, że to statek patrolowy, który przeprowadzi rewizję, być może na skutek donosu czy meldunku o przeciętym brezencie. 15 lat obliczał już i z góry klasyfikował nowy wyrok, tym razem na pewno bezlitosny. — Jestem pechowcem. Nie mam szczęścia jak inni, powiedział sobie, wyszedł z pod ławki i zapalił papierosa, by choć nieco uspokoić się, czekając, że za chwilę i tak wszystko się wyda.

Podczołgał się do otworu, który sam wyciął, gdy po chwili M/S „Nogat" ruszył. Odetchnął. Pewnie pilota zdejmowali — zdał sobie sprawę, zgasił natychmiast papierosa i szybko schował się znów, kuląc się, pod ławkę. — Bał się ruszyć, czy choćby wyprostować nogi, by nie być zauważonym przez wachtę czy ciągle przebiegających przez pokład marynarzy.

Po 3 dniach głód i pragnienie wypędziły go z niewygodnego ukrycia; — nie mogąc wyprostować nóg, podczołgał się do skrzyni z żelaznymi porcjami. Odkręcił puszkę z biszkoptami i napił się z ławki trochę wody deszczowej, by ugasić pragnienie, które najbardziej dokuczało. Bał się również spać, aby przypadkiem „nie zachrapać" i w ten sposób wydać swą kryjówkę. W nocy szalone pragnienie zmusiło go do dalszych ryzykanckich wyczynów; otworzył szpunt beczki ze słodką wodą, by przekonać się, że nie ma niestety czym nabrać wody, gdyż kubek był urwany.

Podczołgał się pod drugą beczkę, która miała przepisowo przywiązaną miarkę i „golnął" sobie trzy c'zy nawet cztery pełne miarki oraz zjadł drugą garść sucharów.

W nocy 3 września „Nogat" przycumował w porcie w Londynie. Marmajewski czuwał i postanowił uwolnić się w pierwszej chwili, tuż po przybyciu. Odwiązał toporek, do innych celów przeznaczony, jako ewentualną obronę — gdyby go ktoś chciał zatrzymać.

Początkowo nogi odmówiły mu posłuszeństwa, nie mógł po 5 dniach i nocach w pozycji skulonej pod ławką wyprostować nóg. Gdy zaczął znów władać nimi, wyskoczył tym samym przecięciem w brezencie na pokład, na którym nie było nikogo i niezauważony zeszedł spuszczonym już trapem na ląd.

Pierwszego przechodnia, zadziwionego dość niezwykłym wyglądem jego, zapytał o policję.

Po chwili był na odległym o 100 czy 150 kroków posterunku i wręczając swoje dokumenty i książkę żeglarską, poprosił o azyl.

Chcę spać i jeść — powiedział swą marną angielszczyzną, w szkole jeszcze wyuczoną. — Natychmiast przyniesiono mu nieśmiertelne „cup of tea" — sandwicze i wkrótce znalazł się w celi, na wygodnym miękkim materacu.

Wtedy dopiero nastąpiła reakcja fizyczna i nerwowa, bóle i drgawki całego ciała. Policjant uspokajał go, badając mu równocześnie puls. Był sam w otwartej celi, ale nie mógł usnąć, męczył się, nie będąc w stanie obecnie trzymać nóg wyprostowanych. Wszystko bolało go.

Po pierwszym śledztwie, jakże innym niż to, które przeszedł z towarzyszami w 1952 roku w Polsce, odwieziono go do Brixton, gdzie spotkał się już z innymi Polakami, szybko doszedł do dawnej formy i zaczął nawet układać plany na najbliższą przyszłość.

Oficerowi śledczemu opowiedział szczegółowo całe swe dotychczasowe życie, którym zainteresowali się również później, gdy znalazł się na wolności po 25 dniach śledztwa w Brixton — dziennikarze angielscy.

Donat Marmajewski urodził się w 1932 r. w Choroszewiczach w województwie nowogródzkim. Rodzice — ojciec i matka — byli nauczycielami w szkole powszechnej w Słonimiu, skąd po wybuchu wojny przenieśli się do Centralnej Polski i byli nauczycielami w Laskach koło Radomia. Tam pod opieką ojca rozpoczął swą naukę, którą ukończył w roku 1948, już w Oleśnicy, otrzymując małą maturę w gimnazjum ogólnokształcącym.

Choć najlepiej szły mu języki, a nie matematyka czy fizyka, — bujna wyobraźnia, na którą już w szkole zwrócono uwagę przy jego wypracowaniach — kieruje go na morze. Zostaje przyjęty na wstępny kurs szkoły morskiej w Gdyni, by po roku przekonać się, że dalsze studia w istniejącym wówczas systemie są dla niego beznadziejne.

Rozpoczyna więc w następnym roku pływanie, startując od chłopca pokładowego na statku „*Kościuszko*". Po 2 latach w 1951 r. odebrano mu prawo pływania, gdy w czasie rejsu do Szwecji jeden z marynarzy Zbigniew Cholewa pozostał na lądzie. Posądzano go o porozumienie z nim i wyciągnięto cały rejestr „grzechów" jego, rodziny w Kraju i na emigracji. Wuj czy ciotka, czy też bracia stryjeczni — nawet wśród starej, zarobkowej emigracji za oceanem nie byli podówczas w łaskach i dobrze widziani przez reżym, a szczególnie przez wszechładną „bezpiekę". Wiedząc o jego zamiłowaniach morskich, gdyż od 14 roku prenumerował „*Żeglarza*", a równocześnie o religijnym, katolickim wychowaniu, jakie odebrał on i jego bracia w wierzącym i praktykującym domu rodziców, próbowano przekabacić go i namawiać go usilnie i przez długi czas na współpracę z „Wopem".

Proponowano mu drugą pensję, możność ukończenia szkoły morskiej, mimo stwierdzonych w ankietach „przewinień rodzinnych", byleby „czuł się dobrym Polakiem" i donosił o tym co mówią i myślą inni.

„Nie chodzi nam o szaber" — przekonywał go kapitan z „Wopu", zapewniał go, że będzie miał prawo przywozić wszystko i nie będzie kontrolowany.

Zasłaniał się niedoświadczeniem i młodym wiekiem — ociągał się i wreszcie uciekł z Gdańska do Szczecina i stamtąd wypłynął na pierwszym odchodzącym statku.

Na krótki okres czasu zdołał zniknąć. W 1951 r. odebrano mu kartę żeglarską, pracował więc w rybołóstwie, w „Dalmorze", wreszcie żył z tego co sprzedał.

W początkach lipca 1952 organizuje ucieczkę czwórki młodych marynarzy — kolegów na rudowęglowcu „S/S Narocz" do Szwecji. Wszystko początkowo udaje się znakomicie, wtajemniczony kolega „ubezpiecza" właz do tanku wodnego, gdzie zdołali się ukryć, nie odnalezieni przez myszkujących do ostatniej chwili przed wypłynięciem „wopistów" przeszukujących statek ze specjalnie wyszkolonymi psami.

Płynęli już dwa dni i tuż przed wejściem do portu w Sztokholmie — kapitan węglowca „Narocz" — Donarowski odbiera iskrówkę: „Wzmocnić czujność partyjną i wracać natychmiast do portu macierzystego". W kilka miesięcy później na procesie — kapitan zapytany przez sędziów — co myślał, gdy odebrał ten radiogram, odpowiedział: „Myślałem, że rozpoczęły się już działania wojenne". Sędziowie uśmiechnęli się tylko porozumiewawczo.

Nie uśmiechnęli się natomiast na pewno podsądni, którzy przeszli najstraszniejsze tortury trzymiesięcznego śledztwa. Ściśle według relacji, znanych ogólnie, bardzo kompetentnego w tych sprawach pułkownika Światły.

Rozprawa odbyła się w końcu 1952 roku w Gdańsku, w wojskowym sądzie rejonowym — przy drzwiach zamkniętych. Zapewne nie mogła to być rozprawa jawna, skoro profesor akademii medycyny w Gdańsku — stary i zacny lekarz ośmielił się już wówczas grozić wopistom, którzy przywieźli skatowanego Marmajewskiego, z poważnymi obrażeniami wewnętrznymi tak, że tylko natychmiastowy zabieg chirurgiczny uratował mu życie.

Donat Marmajewski — jako „przywódca" — skazany został na 13 lat więzienia, jego towarzysze Swierż, Skrynnyk i Sobociński otrzymali po 8, 7 i 5 lat. Wszyscy byli bici i torturowani, dopiero na parę tygodni przed rozprawą i już po groźbie profesora Akademii Medycznej — przestano znęcać się nad nimi.

Wszyscy siedzieli w pojedynkę i nie mogli wzajemnie przez cały czas porozumiewać się ze sobą.

W celach sąsiednich siedziało kilka młodych studentek z „Kwidzyńskiej organizacji" — okrutnie i w besialski sposób traktowanych. Była też w więzieniu cela śmierci, skąd zabierano skazanych na rozstrzelanie.

Wszystkie przygody swoje na morzu i w szkole morskiej, w śledztwie i więzieniu Donat Marmajewski opisał dokładnie, składając zeznania w czasie dochodzeń w więzieniu w Brixton. Po 15-stodniowym tam pobycie, gdzie zetknął się i zapoznał z innymi marynarzami, którzy zeszli na ląd, gdy statki ich znalazły się w Blyth czy innych portach brytyjskich — zwolniono wszystkich.

W czasie ostatniej rozmowy oficer policji zażartował sobie z niego i klepiąc go poufale po ramieniu powiedział: „No Marmajewski, odwieziemy pana wprost do Moskwy". — „Tak, ale pewnie na miejsce Żukowa" — odciął się śmiało.

Za chwilę był wolny i po kilku dniach otrzymał prawo stałego pobytu.

Komitet Pomocy Zbiegom z Polski z dawnych funduszów „Puszczyka" ubrał i wyekwipował ich, a „generalny konsulat" kombatancki załatwia dla nich wszystkie formalności, daje schronienie i stara się o znalezienie pracy.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Zwycięstwa pięściarzy — klęska piłkarzy

Spotkanie polskiej reprezentacji pięściarskiej z reprezentacją Anglii budziło na tej wyspie chyba podobne zainteresowanie jak w Polsce mecz piłkarski z Rosją sow. o wejście do finału o mistrzostwo świata. Coprawda mecz piłkarski w Chorzowie miał bardziej charakter polityczny. Pokonanie bowiem Rosji sow. na boisku przez reprezentację Polski miało większe znaczenie aniżeli mogłoby się wydawać. Natomiast przyjazd polskiej reprezentacji pięściarskiej wzbudził dlatego w całej Anglii, a zwłaszcza wśród Polaków, tak wielkie zainteresowanie, bo nadarzała się wreszcie okazja zobaczenia najlepszej amatorskiej reprezentacji świata. Pięściarze polscy cieszą się bowiem od lat wielką i jakże zasłużoną sławą. Polska miała wspaniałych pięściarzy przed wojną, i ma ich dziś także, jakkolwiek „amatorskość" tych pięściarzy (i nie tylko pięściarzy) budzi pewne wątpliwości.

Wśród około 6 tysięcy widzów w wielkiej hali w Wembley było dobrze ponad tysiąc Polaków. Siedzieli w zwartych skupieniach i rozsiani byli także po całej sali. Niemniej rzadko kiedy tak mała garstka kibiców, i to jakich kibiców! potrafiła tak gorąco zachęcać swoich zawodników i demonstrować radość czy oburzenie z powodu werdyktów sędziowskich. Trzeba także stwierdzić, że Polacy przyjechali w najlepszym w tej chwili składzie. Nawet w walkach w których przegrali reprezentowali dobrą szkołę, tam zaś gdzie wygrali odnosili na ogół zwycięstwa bezapelacyjnie.

Dwa orzeczenia budziły zastrzeżenie, oczywiście wśród wiecznie niezadowolonych kibiców. Anglicy protestowali nie mogąc się pogodzić z przegraną Simpsona (waga piórkowa) z Rozpierskim. Gdyby można było dać remis wynik byłby sprawiedliwszy. Drugi wynik, który wzbudził burzę protestów wśród Polaków to walka w wadze lekko-półśredniej, którą z kolei przegrał Polak 19-letni Henryk Wojciechowski. Była to ostra wymiana ciosów, w których tylko pozornie przeważał Anglik Stone. Protest kibiców był jak najbardziej słuszny.

Najładniejszą walkę wieczoru stoczyli obecny mistrz Europy, 22-letni **Kazimierz Paździor** i mistrz olimpijski Dick McTaggart. Wygrana Paździory zaimponowała wszystkim. Właściwie walka została rozstrzygnięta już w pierwszej rundzie, gdy Paździor wspaniałymi ciosami z dystansu rozbił McTaggartowi nos. Anglik krwawił już silnie w pierszej rundzie, co poważnie obniżyło jego sprawność i speszyła go wyraźnie. Paździor królował na ringu. Ani nazwisko przeciwnika, zresztą świetnego, ani jego tytuł olimpijski, nie wywarły na Polaku żadnego wrażenia. Imponował jego spokój i absolutna pewność siebie. Mimo wielkiej przewagi Paździora Anglik bronił się doskonale, choć rozpaczliwie. Nie ulega żadnej wątpliwości: to był boks najwyższej klasy i najładniejsza walka wieczoru

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano także ostatniej walki wieczoru: Zbigniewa Pietrzykowskiego, mistrza Europy w 1955 i 1957 i zdobywcy brązowego medalu olimpijskiego, pogromcy trzykrotnego zdobywcy złotego medalu olimp. w średniej, słynnego Węgra Laszlo Papp, z Syd Parkinsonem, reprezentującym po raz pierwszy barwy Anglii w spotkaniu międzynarodowym. Walka trwała krótko. Chyba najbardziej był zaskoczony sam Anglik. Trafiwszy Polaka sam momentalnie znalazł się na deskach ku osłupieniu całej widowni. I jeszcze dwukrotnie oglądał matę brocząc obficie krwią. Zwycięstwo Pietrzykowskiego na zakończenie wieczoru było imponujące, choć wolelibyśmy oglądać mistrza Europy w 3 pełnych rundach. Takiej bowiem klasy na ringu nie widzi się często.

Walki podzielono na dwie części. W pierwszej wystąpili bokserzy mniej atrakcyjni, w drugiej pięściarze najwyższej klasy. Tę drugą część walk można było także oglądać w telewizji.

Sekundował Sztam. Nawet stary Sztam nie wytrzymał, bo w czasie walki kogutów: Z. Zawadzki — D. Weller, sędzia ringowy musiał mu zwracać uwagę, by nie wykrzykiwał w stronę swojego wychowanka.

Szczegółowe wyniki: (na pierwszym miejscu Polacy) **waga musza H. Kukier** pokonał na punkty E O'Callaghana. **Kogucia: Z. Zawadzki** pokonał wysoko na punkty D. Weller'a. **Piórkowa: T. Rozpierski** pokonał nieznacznie na pkty D. Simpsona. **Lekka: K. Paździor** zdeklasował mistrza olimpijskiego R. McTaggarta. **Lekkopółśrednia: H. Wojciechowski** przegrał niesłusznie na pkty z D. Stone. **Półśrednia: L. Drogosz** wygrał zdecydowanie na pkty z B. Penn. **Lekkośrednia: T. Walasek** pokonał w wspaniałym stylu J. Wooda. **Średnia: Z. Pietrzykowski** znokautował S. Parkinsona. **Półciężka: A. Wojciechowski** przegrał z T. Gibbonsem zasłużenie. **Ciężka: R. Manka** przegrał z D. Thomasem. **Ogólny wynik 14:6 dla Polski.**

★

Polska — Finlandia. Wyniki poszczególnych walk (od muszej do ciężkiej, na I miejscu Polacy): **Rzeźnikiewicz** przegrał stosunkiem głosów 1:2 z Rolninem, **Kowalski** pokonany został 2:1 przez Limmonena, **Boczarski** wygrał 3:0 z Paajenenem, **Walczak** przegrał 1:2 z Maeki, **Milewski** pokonany został 2:1 przez Jarvenpaa, **Nowakowski** pokonał 2:1 Huhtalę, **Żmijewski** przegrał 1:2 z Backmanem, **Szymaniak** zwyciężył 3:0 Rapatti, **Klis** wygrał 3:0 z Laakso i **Gugniewicz** znokautował w I r. Maekela. Ogólny wynik 10:10.

Polski Związek Strzelecki zwrócił się do Międzynarodowej Federacji Strzeleckiej z propozycją, aby organizację Mistrzostw Europy w 1961 r. przyznać Warszawie. Ostatnio sekretarz Federacji pan Larsson zawiadomił PZS o pozytywnym załatwieniu tej sprawy.

Warszawska Gwardia została jednak wyeliminowana z pucharu Europy. Sekretariat UEFA w Paryżu długo oczekiwał na protokół trzeciego meczu w Berlinie, który zakończył się niefortunnym dla Gwardii losowaniem. Po przejrzeniu nadesłanych przez sędziego czechosłowackiego dokumentów, postanowiono do dalszych rozgrywek dopuścić Wismut Karl Marx Stadt.

PIŁKA NOŻNA

Przegraliśmy ... Jak można było przewidzieć, choć nie było to takie murowane, Polska przegrała trzecie z kolei spotkanie eliminacyjne z Rosją sow. o mistrzostwo świata. Po wspaniałym zwycięstwie w Chorzowie, gdzie Rosjanie zostali pokonani 2:1, przyszła klęska. Spotkania tego oczekiwano w całym świecie sportowym w największym napięciu. Mimo wszystko Polacy nie byli bez szans, choć tym razem walczyli na obcym boisku, wśród publiczności nieprzychylnej. Ponadto wśród widzów było wielu żołnierzy sowieckich, którzy zagrzewali swoich do zwycięstwa. Na stadionie w Lipsku było 110.000 widzów, w tym ponad 3 tysiące Polaków przybyłych z Kraju. Dopingowali oni gorąco drużynę polską Niestety — los chciał inaczej. Pierwsza bramka padła w 30 minucie ze strzału Strelcowa, druga w 79 minucie przez Mamedowa. Polacy grali abmitnie i ofiarnie i chwilami mieli nawet przewagę. U Rosjan była doskonała obrona a atak grał skutecznie. Transmisji meczu słuchała w największym skupieniu cała Polska.

Końcowy stan tabeli w tej grupie jest następujący:

ZSRR	8:2	18:4
Polska	6:2	10:7
Finlandia	0:8	2:19

★

Do grupy 16 państw, które w przyszłym roku w Szwecji walczyć będą o mistrzostwa świata zakwalifikowały się: **Szwecja, Niemcy zachodnie, Anglia, Szkocja, Francja, Austria, Węgry, Rosja sow., Czechosłowacja, Jugosławia, Brazylia, Argentyna, Paragwaj i Meksyk.** Brak jeszcze dwóch państw: rozstrzygnięcie w grupie 8 (północna Irlandia, Włochy i Portugalia) padnie dnia 4 grudnia w decydującym meczu między Irlandią i Włochami w Belfascie. Nadto ważne będzie spotkanie Izraela z jednym z tych państw europejskich, które w swych grupach zajęły 2 miejsce. Decydować będzie los kto będzie przeciwnikiem Izraela. Polska ma wciąż jeszcze szanse wejścia do finału.

Jednym z 16 finalistów biorących udział w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Sztokholmie mógł być Izrael. Mógł, lecz nie został, albowiem... nikt nie chciał z nim rozgrywać spotkań eliminacyjnych. Izrael bowiem miał najpierw spotkać się z Turcją, a w dalszych eliminacjach z Indonezją, wreszcie z Egiptem lub Sudanem. Żadne jednak z tych państw nie chciało się spotkać z Izraelem, oczywiście ze względów politycznych. Jednakże regulamin rozgrywek powiada wyraźnie, że drużyna, która chce się dostać do finału musi rozegrać przynajmniej jedno spotkanie. I słusznie, bo tak jak teraz rzecz wygląda Izrael, reprezentujący bardzo słaby poziom piłkarski, znalazłby się w finale wśród 15 innych państw, reprezentujących najwyższy poziom na świecie, w dodatku dostały się one do finału po bardzo ciężkich walkach.

Komitet organizacyjny piłkarskich mistrzostw świata na posiedzeniu w Zurychu rozwiązał ten problem następująco: z Izraelem spotka się jedno z państw, które w grupach europejskich zajęło drugie miejsce. Takimi kandydatami na spotkanie są: Belgia, Irlandia, Holandia, Walia, Hiszpania, Rumunia, Irlandia północna lub Włochy, Bułgaria i... Polska. Tak więc polityka nieźle zamieszała nawet w sporcie.

Uchwała Komitetu organizacyjnego przyjęta została z zainteresowaniem. Walia i Irlandia już wyraziły zgodę na rozegranie dodatkowego spotkania eliminacyjnego.

Inne spotkania eliminacyjne o mistrzostwa świata: Szwajcaria — Hiszpania 1:4. Wynik ten nie ma żadnego wpływu na układ w tej grupie. — **O Puchar Europy:** Czerwona Gwiazda (Belgran) — Norrkoepping 2:1. Było to spotkanie rewanżowe. Manchester United — Dukla 3:0. Ajax (Amsterdam) — S. C. Wismuth (Niemcy wsch.) 3:1.— Spotkanie międzypaństwowe: Niemcy zach. — Szwecja 1:0. **(p.h.)**

JÓZEF ŁOBODOWSKI (51)

W STANICY

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

DZIEŃ noworoczny wstał z lekka zachmurzony. Mróz widocznie zelżał. Większość domowników obudziła się późno i na śniadanie ściągała leniwie. Praskowja w ogóle nie przyszła; odsypiała wczorajsze pijaństwo. Katia była zakatarzona, a nawet zakaszlała parę razy, aż Matriona Trofimowna zwróciła na nią uwagę.

— Co ty? Zaziębiłaś się? Zauważyłam, żeś wczoraj wyszła za lekko ubrana, jakeśmy śmiecie palili...

— Nic mi nie jest! — energicznie zaprotestowała dziewczynka. — I wcale nie jestem zaziębiona. Doskonale się czuję.

Spierały się jakiś czas.

Sprawę rozstrzygnął stary Demidenko. Kazał dziewczynce pokazać język, zajrzał do gardła.

— Tak jakby spuchnięte. I kaszlesz. Mowy nie ma — do cerkwi nie pójdziesz.

— Mnie nic nie jest — pociągnęła nosem Katia. — Spałam doskonale. I wcale nie kaszlę. Tak mi się tylko wyrwało. Co mam sama w domu zostawać...!

— Sama nie zostaniesz, bo ja też nie pójdę. Noga mi już drugi dzień dolega, będę łaził, całkiem kulawy zostanę. Posiedzimy w chałupie razem, a oni niech się i za nas pomodlą.

Katia z ponurą miną wyszła z izby. Dzwony biły coraz mocniej i radośniej. Chmury nieco rozpierzchły się i dzień stał za oknami szklisty i prześwietlony. Staś nakładał baszłyk, gdy do pokoiku wkusztykał Demidenko. Mrugnął znacząco okiem, zamknął za sobą drzwi i tajemniczo położył palec na ustach. Przyciągnął chłopca i zaczął szeptać mu do ucha.

— Ja umyślnie Kat'kę zatrzymałem. Czas już żebyście się pogodzili, a lepszej okazji nie będzie. Wyjdź z cerkwi po jakiej pół godzince, ale tak, żeby cię nikt nie zauważył. Wrócisz do domu i rozmówisz się z dziewczyniskiem. Bij, nie żałuj, a potem przytul. Tylko tak, jakem ci mówił: po miękkim, żeby krzywdy nie wyrządzić. Zanim domownicy z cerkwi wrócą, będzie po wszystkim. Korzystaj, bo mówię: — Lepszej okazji nie znajdziesz.

Wyszedł pospiesznie, pozostawiając po sobie charakterystyczny zapach: mieszaniny tytoniu i juchtowych butów.

W drodze do cerkwi Staś trzymał się cały czas na widoku i pierwszy wszedł po szerokich kamiennych schodach. Dopiero po przekroczeniu progu nieco zwolnił kroku i pozostał w tyle. Zaraz też schował się za wielkim filarem, tuż obok wejścia.

Nabożeństwo było solenne, duchowieństwo w złotych koronach i ornatach poruszało się majestatycznie, a bez pośpiechu. Surowe twarze bizantyjskich świętych ginęły w gęstym dymie kadzideł, chór grzmiał potężnie od klirosu. Wierni ciągle jeszcze schodzili się, bo „Melanka" niejednego zmorzyła ciężkim snem, że na czas nie zdążył powiek rozedrzeć. Ciągle też słychać było szuranie butów, pociąganie nosem i nabożne westchnienia.

Staś kręcił się niespokojnie. Przesunął się wzdłuż ściany i gdy weszła nowa gromadka Kozaków i Kozaczek, wyśliznął się na dwór. Wracał raźno przez zaśnieżone ulice. Pod butami skrzypiało, lekki mróz szczypał w policzki i uszy. „Jak też zachowa się Kat'ka"? Wszedł do domu ostrożnie, starając się nie uczynić najmniejszego hałasu. Wytarł starannie buty, zrzucił baszłyk i burkę. Zdjął pasek od spodni, zwinął i schował do kieszeni. Znalazł dziewczynkę bez trudu. Siedziała w swojej alkowie z książką w ręku.

Zamknął drzwi, oparł się o nie plecami i rozstawił szeroko nogi. Katia zerwała się, książka wyleciała jej z ręki i miękko opadła rozwartymi stronicami na podłogę.

— Ty tu po co? Czego chcesz

Nie odpowiedział od razu. Podszedł nieco bliżej i wyjął pasek z kieszeni. Rzuciła się do tyłu.

— Ani mi się waż! Jeśli się zamierzysz, narobię krzyku na cały dom.

— No to co?

— Dziadzio usłyszy i przyjdzie... Zobaczysz wtedy!

— Głupia! Jakow Antonowicz sam mi radził, żebym cię zbił za tamto. Coś mnie w twarz uderzyła...

— Kłamiesz! Dziadzio ci nie radził!

— A to sobie pokrzycz, jeśli chcesz. Zobaczymy czy przyjdzie...

Rzuciła się ku drzwiom, ale ją uchwycił w pół. Szamotali się chwilę. Wreszcie wykręcił jej ramię i przydusił do podłogi.

— Puść!

— Ani mi się śni! Czekaj, ja cię nauczę bić po twarzy! Ja żadnemu chłopakowi tego bym nie darował, cóż dopiero takiej smarkuli, jak ty.

Wykręciła głowę i chciała go ugryźć. Przydusił mocniej, usiadł okrakiem na karku i ścisnął nogami. Katia rzucała się rozpaczliwie, wydając stłumione okrzyki. Podniósł plisowaną spódniczkę, zaciął zęby i smagnął na odlew. Bił miarowo, nie spiesząc się, jak stary Demidenko Odarkę. Początkowa pasja mu przeszła, za to ze zdziwieniem zdał sobie sprawę, że mu to sprawia jakąś nieznaną dotąd przyjemność. Dopiero gdy źle wymierzone uderzenie zostawiło siną pręgę na udzie powyżej pończochy, ochłonął całkowicie. Puścił ofiarę. Katia rozpłaszczyła się, twarzą ku podłodze.

Chwycił dłonią za warkocz i przekręcił twarzą ku sobie. Dziewczynka miała twarz zalaną łzami, ale głośno nie płakała.

— Teraz już wiesz co to znaczy bić mężczyznę po twarzy.

Zapiął pasek i odszedł ku drzwom. Zatrzymał się na progu. „Prawda... Jakow Antonowicz radził, żeby najpierw zbić, a potem przytulić...". Zawrócił. Katia stała na kolanach przed łóżkiem, z twarzą wtuloną w kołdrę i cicho szlochała. Gdy ją wziął za szczupłe ramiona i podniósł, wybuchnęła gwałtownym płaczem.

— Nie bucz, durna, to ci się należało.

Pogładził delikatnie po policzku. Szarpnęła się trochę, ale ją przytrzymał. Powtórzył pieszczotę

— Boli?

— Bo-ooli-i...

— Nic nie szkodzi. Mnie też bolało, jakeś mnie biła po twarzy.

Posadził ją na łóżku. Kat'ka syknęła. Śmiejąc się i szlochając na przemian, zaczęła go bić piąstkami po ramionach i odpychać. Objął silnie i z bliska spojrzał w oczy.

— Nie rzucaj się, jak na grzebieniu, bo znowu będzie pasek w robocie. A teraz jesteśmy już na kwit. Zgadzasz się?

Rękawem otarła mokrą twarz. Spojrzała spod spuszczonych rzęs i nagle zarzuciła mu ręce na szyję. Całowali się na zabój, aż zastukano do drzwi. Katia odskoczyła od chłopca i czerwona jak ćwikła, zaczęła poprawiać roztrzepany warkocz. Wszedł Jakow Antonowicz.

— No, co? — zmarszczki śmiały się wesoło przy oczach starego. — Już po wszystkim? Egzekucja się odbyła?

— A dziadzio to też... — wydęła usta Katia, udając obrażoną. — Zamiast mnie obronić...

— Cóżem cię miał bronić, skoroś zasłużyła? I to ci jeszcze powiem, że gdyby nie poskutkowało, to bym ci sam własną ręką dołożył. Stara to prawda i jużem to kiedyś Stasiowi przedkładał, że jak kto za dużo rozumu nie ma, to mu go trzeba przez tyłek wbijać. A już zwłaszcza babom, że to u nich ta część na męską rękę najwrażliwsza. Pogodziliście się już na fest?

Katia roześmiała się i pocałowała Stasia w usta. Demidenko wziął ją za ucho.

— To ty, rozpustnico, już przy mnie starym zaczynasz z chłopakiem się boćkać? Lepiej warkocz se zapleć, bo ci się całkiem przy tych przeprosinach potargał.

Żartobliwie pociągnął ją za ucho raz i drugi.

— Trzeba to opić. Mamy trochę czasu, zanim wszyscy z nabożeństwa powrócą. Chodźcie!

— Zaraz przyjdę! — Katia wyleciała do kuchni, obmyć twarz, czerwoną od płaczu.

— Kiedyś, at, już przeszło pół wieku temu — opowiadał Dedenko, krając wędlinę — i mnie się podobna rzecz zdarzyła. Tylko, że już byłem wtedy chłop dorosły. Zaraz jakem z pierwszej wojny powrócił. Była w stanicy dziewucha, nie Kozaczka, tylko córka bogatego kupca, co wielki sklep ze wszelkim dobrem założył... Katia, smaruj chleb masłem... Wszystkoś tam kupił: od babskiej kiecki po stalowy pług, od guzików i nici po niklowane łóżko. A ta jego córka na zimę do miasta wyjeżdżała... do Jekaterynodaru, znaczy się... a na lato do stanicy wracała. Wysoka, na twarzy pełna, oczy zaczepne, śmiejące się, a złociste włosy uplatała w warkocz tak długi, że go mogła dwa razy koło głowy okręcić i jeszcze jej na kok zostawało...

Nalał dwa duże kieliszki i trzeci, mniejszy, dla Kati.

— No, to za waszą zgodę i pojednanie! Ty, Katia, teraz pokorniejsza bądź, bo już wiesz, że ta sama ręka, co z włosem gładzi, za rzemień też umie chwycić. O czym to ja mówiłem?

— O tej córce kupca, co się dziadziowi tak spodobała.

— A ty, smerdo, skąd wiesz, że mi się spodobała? Pewnie, że się spodobała. Konno wyjeżdżała w step prawie codzień i zawsze po męsku ubrana. Trzymała się też w siodle, jak najlepszy jeździec. Zgorszenie było w całej stanicy, ale nie tylko młodym Kozakom ślepia wyłaziły. Bo to nosiła się jakby po cudzoziemsku. Spodnie obcisłe, krótki kubraczek, ściśnięty czerkieskim paskiem. Jak jechała ulicą, głowę do tyłu przechyliwszy, piersiami do przodu podana, to więcej było szumu, niż w czasie burzy, tak Kozacy portkami trzęśli z tej ochoty. A ona nic, oczy tylko przymruży i szpicrutą po cholewie buta uderza. Szelma była dziewka i swojej urody za bardzo świadoma.

Włożył w usta duży kawał chleba z szynką. Żuł starannie, głośno mlaskając. Dolał wódki.

— Zacna szynka. Świnia najbrudniejszą rzecz wrąbie, a mięso z tego wychodzi — prosto objedzenie. A kot, najbardziej czyste stworzenie na świecie i co z tego, kiedy, jak jego ścierwa spróbujesz, to będziesz przez pół dnia pluł...

— To dziadzio próbował kociego mięsa? — zdziwiła się Katia.

— A zdarzyło się raz w trudnej potrzebie. No, więc jeździ ta panna kupcówna i jeździ, a pociechy z tego żadnej nikomu. Początkowo myślały chłopaki, że ona tylko tak do czasu udaje, a potem się podstawi. Ale gdzie tam! Co który do niej spróbuje zbliżyć się, to tylko tymi przymrużonymi ślepiami go zmierzy i konia wypuści w cwał. Na zaczepki nie odpowiada, koło uszu puszcza. Harda była panna.

— Pewnie miała dużo pieniędzy...

— Mieć miała... Ojciec na tym sklepie majątek zrobił. Ale Kozacy też chwalić Boga, nie nędzarze. Wyjechałem kiedyś o świcie do kurenia, wracam koło południa, widzę — jakiś jeździec w stepie czernieje. Zaraz mnie tknęło, przyglądam się — ona... Jedzie ze spaceru wolniutko, noga za nogą. Puściłem maszkata w skok, dopadłem jej bez trudu. Kubankę grzecznie zdjąłem, pozdrowiłem z Bogiem. A ona nic, w drugą stronę gębę odwraca. Przemawiam do niej niezrażony — to samo. Zeźliłem się, a i jej bliskość też mi do łba uderzyła, chwyciłem przez pół, przegiąłem...

— Ojej! A ona broniła się?

— Pewnie! Ale cóż się tam przed silnym chłopem wybroni... Osłabła po małej chwili. Wycałowałem ją, jak się patrzy, po oczach i w gębuchnę, aż obojgu nam dech zaparło. Puściłem wreszcie. Poprawiła się w siodle, cugle ściągnęła i nagle... jak nie wstanie w strzemionach, jak mnie przez pysk szpicrutą nie przejedzie...! Od uderzenia i niespodzianki zleciałem z konia na ziemię. A ta już daleko. Konia puściła w galop, jeszcze się obróciła, rączką na kpiny pomachała. I szyderczy śmiech wyraźnie doleciał...

— A dziadzio jej nie próbował dopędzić?

— Cóż miałem próbować. Zanim się pozbierałem i na kulbakę wygramoliłem, już była o dobre pół wiorsty. Gęba żywym ogniem pali, że to skórę głęboko przecięła. Spuchła mi też zaraz jak cerkiewna bania. Co robić? Do stanicy wrócę, na jęzory mnie wezmą, bo przecież od razu widać, że od szpicruty albo nahajki, a zresztą jakem się później dowiedział, dziewka rozgadała, pochwaliła się przed wszystkimi. Pojechałem nad rzekę gębę moczyć. Całą noc przeleżałem w komyszach, dopiero nad ranem, jak głód mnie zmógł, wylazłem na bachczę, pożywić się coś niecoś. I tak przekawęczyłem z dziesięć dni, aż mi cięcie trochę zarosło.

— I nie zemścił się dziadzio?

— Zaczekaj, nie bądź w gorącej wodzie kąpana. Właśnie nad zemstą od pierwszej chwili zacząłem przemyśliwać. Zwłaszcza pamięć tego chlaśnięcia przez pysk żyć mi nie dawała. Że to na kozackim honorze czułem się pokrzywdzony. Przeczekałem cały miesiąc. Już i żniwa się zbliżały, jakem się na nią zaczął w stepie zasadzać. Pierwszy raz spudłowałem, bo w inną stronę pojechała, za drugim razem nie lepiej mi wypadło. Dopiero za trzecim... Schowałem się w pszenicy, najechałem koniem całkiem z bliska. Uciekać było za późno. Zamierzyła się szpicrutą, ale gdzie tam... Odbiłem uderzenie... Trochę się tam szamotała, nie powiem — dosyć silna była. W pół pacierza ją miałem na ziemi. Jedną ręką za kark i jej własną szpicrutą po zadku. Wiła się jak wąż, gryzła, ale za swoje dostała. Dopiero, jak zaczęła skomleć, jak skrzywdzone szczenię, przestałem. *(D.c.n.)*

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Po konferencji szefów sztabów sojuszniczych, która miała uzgodnić wnioski na grudniowe posiedzenie Rady Atlantyckiej oraz omówić sytuację aktualną, odbyło się ostatnio w Paryżu zebranie „parlamentu" atlantyckiego, w którym uczestniczyło blisko 200 parlamentarzystów. Zebranie to nie było zbyt budującym świadectwem zrozumienia potrzeby większej jedności między sojusznikami. Przeciwnie, doprowadziło, w związku z anglosaskimi dostawami broni do Tunisu, do przykrego zgrzytu, wywołanego opuszczeniem obrad przez delegację francuską. Wynalezienie jakiegoś kompromisu w tej drażliwej sprawie jest naglącą koniecznością, w przeciwnym bowiem razie grudniowa sesja Rady Atlantyckiej, miast stać się początkiem lepszej ery, może pogłębić obecny kryzys wspólnoty atlantyckiej. Zwłaszcza, że Francja zajmuje w niej kluczową pozycję, a jej często zmieniające się rządy znajdują się pod silną presją nacjonalistycznych dołów, zainteresowanych bardziej w utrzymaniu Algeru jako francuskiej prowincji niż zabezpieczeniem Francji przed agresją sowiecką. Na marginesie tego nowego zatargu warto dodać, że państwa anglosaskie postanowiły dostarczyć broni Tunisowi dopiero gdy jego rząd, zagrożony niedostarczeniem obiecanej broni francuskiej, zagroził nabyciem jej w Egipcie lub wprost w Sowietach.

Aby usztywnić innych europejskich sojuszników, zaniepokojonych sugestywnymi osiągnięciami sowieckimi, Ameryka proponuje utworzenie, przy dowództwie sił atlantyckich, centrum wyszkolenia broni rakietowych oraz dostarczenie także armiom odcinka południowego — a więc tureckiej, greckiej i włoskiej — pocisków kierowanych. Zapowiedział te dostawy admirał Briscoe, dowódca południowego odcinka atlantyckiego.

W połowie listopada ogłoszono oficjalnie, że niezmiernie popularny i aktywny zastępca naczelnego dowódcy sił atlantyckich, marszałek Montgomery, przejdzie 20. września 1958 w stan spoczynku. Choć ma on już obecnie 70 lat i choć nieraz wywoływał swoimi wystąpieniami kontrowersje, jego odejście z pewnością nie przyczyni się do podniesienia prestiżu dowództwa sił atlantyckich i to bez względu na to kto będzie jego następcą. Prasa brytyjska już dzisiaj wymienia najpoważniejszych kandydatów, zakładając, że mimo zmniejszenia wkładu brytyjskiego następcą „Monty'ego" zostanie generał brytyjski. Wobec przejścia w stan spoczynku gen. Gale największe szanse mają rzekomo marszałkowie Templer i Harding, b. gubernator Cypru, oraz generałowie Ward i Mansergh. W rachubę wchodzi także generał kanadyjski Simonds, który był szefem sztabu armii kanadyjskiej od 1955 roku.

Wobec jednolitej postawy sojuszników kontynentalnych w sprawie koniecznego wzmocnienia środkowego odcinku do 30 dywizji — rząd brytyjski prawdopodobnie zrezygnuje z wycofania dalszych 13.500 żołnierzy brytyjskich z Niemiec, pozorując swój odwrót zaliczeniem jednej z tamtejszych dywizji do brytyjskiego odwodu strategicznego.

NIEMCY ZACHODNIE. Minister obrony Strauss potwierdził ostatnio, że rząd niemiecki nie zamierza „w najbliższej przyszłości" ani uczestniczyć w studiach nad pociskami międzykontynentalnymi, ani nabywać lub produkować dalekosiężnych pocisków i rakiet z głowicami atomowymi lub wodorowymi. Nawet taktycznych broni atomowych nie będzie się na razie domagać, mając na uwadze zobowiązania, z których mógłby być zwolniony tylko jednogłośną uchwałą Rady Atlantyckiej. W Koblencji utworzono **„Zentralamt für Waffentechnik und — Beschaffung"**, centralny urząd dla techniki i dostarczania broni, powierzając jego kierownictwa osobie cywilnej, mianowicie dr. Stambachowi. Szkolenie lotników morskich prowadzone jest na razie głównie w Wielkiej Brytanii.

HOLANDIA. Wobec niewystarczającej ilości ochotników zaniechano skrócenia obowiązkowej służby wojskowej do 15 miesięcy. Mimo to wojska lądowe składają się nadal tylko z dwu dywizji aktywnych, mających po 15.000 ludzi i po 7 batalionów, gdy swego czasu Holandia zobowiązała się do wystawienia 4 do 5 niepełnych dywizji. Za to broń pancerna ma około 600 ciężkich czołgów. Jedyny lotniskowiec holenderski otrzymuje brytyjskie katapulty wyrzutniowe i niektóre inne ulepszenia brytyjskiego pomysłu.

TURCJA. Zakupiono cztery torpedowce brytyjskie, **„Marne", „Matchless", „Meteor"** i **„Milne"**. Wspaniałej defiladzie wojskowej, przeprowadzonej w Ankarze dla uczczenia 34. rocznicy istnienia republiki tureckiej, przyglądało się z wielkim zainteresowaniem kilkunastu attachés wojskowych, lotniczych i morskich.

GRECJA. W ślad za dostarczeniem kilku okrętów Ameryka obiecała dostawę pocisków kierowanych i rakiet oraz sprzętu dla jednej dywizji pancernej. Za to Grecja zobowiązała się do zniszczenia umocnień na wyspie Leros, których budowa drażniła Turcję.

SZWECJA. Rząd szwedzki nie powziął jeszcze decyzji w sprawie wyposażenia wojska w taktyczne bronie atomowe, choć koła wojskowe, z gen. Swedlundem na czele, energicznie o to zabiegają.

Kage.

KONFERENCJA INSTRUKTORSKA KOMENDY CHORĄGWI HARCERZY W W. BRYTANII

9 i 10 listopada br. odbyła się w Birmingham doroczna konferencja instruktorów harcerskich z W. Brytanii. Społeczeństwo polskie w Birmingham z **ks. kan. Kąckim** na czele bardzo serdecznie przyjęło 33 uczestników. Władze naczelne ZHP reprezentowali: Naczelnik Harcerzy **hm. R. Kaczorowski** i Komisarz Zagraniczny **hm. K. Sabbat.**

Obradujący instruktorzy poświęcili wiele uwagi ruchowi harcerskiemu w Kraju. Z jednej strony otuchą napawa fakt szybkiego odradzania się harcerstwa w Kraju po wypadkach październikowych, z drugiej strony smucą narzucone próby wypaczenia idei harcerskiej. Wolni harcerze za granicą bez jednego wyjątku wypowiedzieli się za utrzymaniem w pełni zasad harcerskich: służby Bogu, Polsce i bliźniemu. Dowodem jest obecność na konferencji dwu księży instruktorów harcerskich — **ks. kap. Dryżałowski** z Huddersfield i **ks. dr Rytko** z Fawley Court.

Ze sprawozdań wynika, iż harcerstwo polskie na terenie W. Brytanii pracuje i rozwija się pomimo wielkich trudności, jak rozproszenie, brak pieniędzy, a przede wszystkim brak czynnych instruktorów. Chorągiew harcerzy składa się z siedmiu hufców skupiających razem 1100 zuchów i harcerzy. W bieżącym roku zorganizowano 5 kolonii zuchowych i 5 obozów harcerskich, z których skorzystało około 550 zuchów i harcerzy, z czego u OO. Marianów w Fawley Court było około 100 zuchów.

Chorągiew Harcerzy posiada obecnie dwie stałe stanice: **w Delamere Park,** Cheshire i **w Lilford,** Midland, poza tym korzysta stale z ośrodków w Kelvedon, Essex, i St. Brevails, Walia.

Ilość dzieci polskich w W. Brytanii w wieku od 7 do 15 lat szacuje się na 6.000. A więc wiele z nich pozostaje jeszcze poza organizacją. Nadchodzące roczniki są coraz liczniejsze, tymczasem już teraz na jednego czynnego instruktora w terenie przypada około 50 zuchów i harcerzy. — dwa razy tyle ile być powinno. Toteż jedną z głównych trosk Komendy Chorągwi będzie szkolenie nowych instruktorów i próba uaktywnienia byłych działaczy, w których nie wygasło jeszcze całkiem przywiązanie do ruchu harcerskiego. Doświadczenie wykazuje, że harcerstwo polskie rozwija się wszędzie tam, gdzie tylko znajduje się ktoś, kto chce się nim zająć. Jest rzeczą powszechnie znaną, że obok polskiej szkoły, harcerstwo jest najlepszym środkiem ratowania dzieci polskich przed wynarodowieniem. Harcerstwo nie uchyla się od ciążącego na nim obowiązku, ale potrzebuje dużo współpracy i zrozumienia ze strony społeczeństwa i organizacji polskich, jeśli ma ten obowiązek wykonać dobrze.

Konferencji przewodniczył **phm. J. Gabański,** sekretarzowali: **hm. F. Maśka** i **phm. J. Serafin.**

Na zakończenie konferencji instruktorzy wybrali **hm. J. Puchałkę** ponownie na stanowisko Komendanta Chorągwi.

WALNY ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W dniach 30 listopada i 1 grudnia br. odbędzie się w Londynie Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii. Pierwszego dnia odprawiona zostanie o godz. 10-tej w Brompton Oratory msza św. na intencję Zjazdu. Otwarcie Zjazdu odbędzie się o godz. 11-tej w sali przy 42, Emperors Gate, S.W.7. Zjazd zakończy swe obrady w niedzielę wyborem nowych władz.

Konsolidacja Zachodu

(Dokończenie ze str. 1)

buje baz położonych bliżej Rosji. Proponuje ona przeto zbudowanie takich baz na kontynencie europejskim. W ten sposób broń strategiczna znajdzie się w Europie.

Taka jest propozycja Ameryki, i państwa europejskie zastanawiają się nad nią. Członkowie sojuszów wojskowych nigdy nie mają do siebie pełnego zaufania. Wówczas, gdy Ameryka miała monopol broni strategicznej, państwa europejskie nie były pewne, czy broń ta będzie użyta w ich obronie. Obecnie, gdy Ameryka jest narażona na bezpośredni atak sowiecki, jej sojusznicy tym bardziej obawiają się, że Ameryka nie przyjdzie im z pomocą, jeżeli zostaną zaatakowani przez Rosję lub Chiny. Nadomiar wszystkiego niektórzy Amerykanie pytają się teraz, czy państwa europejskie dotrzymają zobowiązań sojuszniczych w wypadku, gdy Rosja zaaatakuje tylko Amerykę.

Publicysta amerykański, W. Lippmann nazywa sytuację wewnątrz zachodniego obozu kryzysem zaufania. Dulles usiłuje ten kryzys pokonać przez takie zorganizowanie baz pocisków kierowanych i składów głowic atomowych w państwach sojuszniczych, by atak sowiecki na któreś z tych państw automatycznie wciągał do działań wojska amerykańskie. Oświadczył on w omawianym tygodniu, że w podobnej sytuacji siły amerykańskie na terenie zaatakowanym przystąpią do kontr-uderzenia natychmiast, nie czekając na wypowiedzenie wojny przez Kongres. Niektóre jednak państwa europejskie chcą mieć udział w kontroli nad bazami rakietowymi i atomowymi, położonymi na ich terytorium. Inne, jak n.p. Niemcy Zachodnie nie mają chęci, by te bazy w ogóle znalazły się na ich terenie. Działa tu strach przed Rosją. Min. spraw zagranicznych Niemiec Zachodnich, p. von Brentano udał się do Waszyngtonu na rozmowy w tej sprawie.

W Waszyngtonie znajdował się już w tym czasie min. spraw zagranicznych Francji p. Pineau, który prowadził tam rozmowy na temat Afryki Północnej. Premier brytyjski, p. Macmillan pojechał do Paryża by załagodzić spór z Francją powstały na tle dostarczania broni Tunisowi. Powitali go tam prawicowi demonstranci, krzycząc: „na szubienicę Macmillana". Ale ten wybuch emocji przejdzie. Sowiecka dyplomacja sputnikowa przyczyni się do tego.

Oprócz sprawy pokonania kryzysu zaufania w Pakcie Atlantyckim powstaje jeszcze zagadnienie ogólnej roli tego paktu. Wspomniany wyżej W. Lippmann stawia pytanie, czy Sojusz Atlantycki jest tylko regionalnym paktem dla obrony Europy, czy też ośrodkiem światowego sojuszu dla powstrzymywania komunizmu. Już samo wysunięcie tego pytania jest charakterystyczne dla obecnej sytuacji. Dotychczas nie ulegało bowiem wątpliwości, że Sojusz Atlantycki jest jedynie paktem regionalnym dla obrony Europy, a ośrodkiem światowego sojuszu antykomunistycznego jest sama tylko Ameryka. Ameryka ma bowiem system sojuszów na Dalekim Wschodzie, do których żadne państwo europejskie nie należy . Zorganizowała ona Pakt Manilski, t. zw. S.E.A.T.O., do którego z państw europejskich należą tylko W. Brytania i Francja. Przez ogłoszenie „doktryny Eisenhowera" usunęła ona W. Brytanię i Francję. ze Środkowego Wschodu, biorąc na siebie zadanie przeciwstawiania się tam Rosji w pojedynkę, nie przystępując nawet do działającego na tym obszarze Paktu Bagdadzkiego.

To wkroczenie Ameryki na Środkowy Wschód w roli jedynego czynnika, przeciwstawiającego się tam sowieckiemu przenikaniu, zostało dokonane w chwili niefortunnej. Ameryka bowiem działała w przekonaniu, że posiada wyższość nad Rosją w dziedzinie technologii wojennej. „Sputniki" postawiły to przekonanie pod znakiem zapytania. W obecnej koniunkturze Ameryka nie może występować w roli jednostronnego obrońcy Europy. Potrzebuje dziś Europy dla obrony własnej. Zachowuje w pełni rolę przywódczą, ale dla jej odegrania musi mieć dobrze funkcjonujące i zdecydowane przywództwo wewnętrzne. Od tego zależy bardzo wiele, między innymi także konsolidacja obozu zachodniego.

S. K.

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

NOTATKI Z POLSKI

UNIEWINNIENIE KSIĘDZA NIEMCZYCKIEGO

W ub. roku wiele dzienników i czasopism rozpisywało się wielokrotnie i bardzo szeroko, atakując ks. Ludwika Niemczyckiego, proboszcza w Kiełpinie, pow. kartuski, który rzekomo poprzez swoje kazania spowodował waśnie religijne. Oskarżono ks. Niemczyckiego przed sądem o naruszenie osławionego dekretu „o ochronie wolności sumienia i wyznania". Przyczyna wystąpień ks. Niemczyckiego była kierowniczka szkoły miejscowej, znana z ateistycznych przekonań.

Obecnie sąd wojewódzki w Gdańsku, który rozpatrywał tę sprawę, uznał ks. Niemczyckiego niewinnym. Sąd ustalił, że: „ks. Niemczycki treścią swych kazań nie naruszył dekretu" o ochronie wolności sumienia i wyznania". Okazuje się więc, że wrzenie i ferment wśród ludności Kiełpina wywołała sztucznie prasa komunistyczna, która nie zbadawszy dokładnie sprawy podniosła wrzask, oskarżając ks. Niemczyckiego. I słusznie pisze np. „Słowo Powszechne" z 1 listopada b.r.: „Stosowanie w latach ubiegłych niewłaściwych metod administracyjnych w stosunku do Kościoła i religii było... przyczyną wielu zadrażnień i nieporozumień, zniechęcało wielu ludzi do władzy ludowej, dzieliło społeczeństwo. Ujemne tego skutki ostro uwidoczniły się także na Ziemi Kaszubskiej, zamieszkałej przez ludzi, gorąco przywiązanych do religii i Kościoła, boleśnie odczuwających ograniczenia i uszczuplenia jego praw... Doszło we wsi do jednej awantury, doszło do drugiej. Na widownię wkroczyła prasa... ukazało się szereg publikacji... a znalazły się wśród nich i bardzo tendencyjne i jednostronnie naświetlające zagadnienie i w ten sposób demagogiczny oskarżając księdza... o podburzanie parafian do czynnych wystąpień przeciwko nauczycielce. Konsekwencją tych publikacji było z jednej strony podniesienie stanu wrzenia w Kiełpinie — z drugiej postawienie ks. Niemczyckiego w stan oskarżenia..." (IC)

ARCHIWUM W OPOLU

W materiałach archiwalnych Opola znajduje się spora ilość „polonicow", wśród nich „polonica" cechowe. Znajduje się tu m. in. korespondencja z Piastowiczami i biskupami wrocławskimi, oraz wiele dokumentów głównie z dziedziny społeczno-narodowej. Najstarszy dokument pochodzi z 1312 roku. Większość materiałów archiwalnych dotyczy wieku XIX i XX. Akta te i dokumenty są prawdziwą historią polskości ziemi opolskiej. (ZAP)

ZEZWOLENIA DEWIZOWE NA WYJAZDY ZAGRANICZNE

Ministerstwo Finansów w Polsce wprowadziło w dn. 1. listopada b.r. obowiązek uzyskiwania w Narodowym Banku Polskim „zezwolenia dewizowego na zakup biletów kolejowych, okrętowych i lotniczych na trasy zagraniczne za złote". Osoby ubiegające się o paszporty zagraniczne muszą najpierw przedstawić takie zezwolenie, które będzie wydawane tylko na trasy zagraniczne, obsługiwane przez polskie środki przewozowe. Wolne od tych zezwoleń są osoby, wyjeżdżające na paszporty dyplomatyczne i służbowe, oraz wyjeżdżający do „krajów socjalistycznych", z którymi rozliczenia odbywają się w rublach.

Ministerstwo dopuszcza jednocześnie „możliwość pokrywania kosztów podróży za granicę walutą obcą". Rozporządzenie powyższe zapowiadane było już przed paru tygodniami. Większość wyjeżdżających natomiast szukać będzie musiało pomocy u swych krewnych w zapłaceniu ich biletów podróży w walucie zagranicznej. (IC)

PRAWA WŁASNOŚCI ZIEMI

W ostatnich czasach nastąpiła znaczna stabilizacja praw własności gruntów osadników na Ziemiach Zachodnich. Tempo tego procesu nie jest jednak wystarczająco szybkie, a to głównie z tego powodu, że geodeci nie nadążają z przygotowaniem dowodów pomiarowych ustalających granicę gospodarstw, ścisły obszar gruntów itp. Zamiast 70-ciu tys. wydano zaledwie 20 tys. aktów nadania, oszacowano tylko około 10 tys. gospodarstw, a do ksiąg wieczystych wpisano prawa własności w stosunku do 7.500 gospodarstw. (ZAP)

ROZWÓJ GOSPODARKI WODNEJ NA ODRZE

Odra stwarza duże możliwości transportowe, które w chwili obecnej nie są należycie wykorzystywane. Przyczyną tego stanu jest nie tylko przestarzały tabor rzeczny, lecz także i brak zbiornika w Raciborzu, który umożliwiłby bezpośrednie połączenie wodne z Boguminem w Czechosłowacji.

Celem pełnego wykorzystania Odry jako drogi transportowej projektuje się wyprodukowanie do roku 1960 serii 50 nowoczesnych barek motorowych. Umożliwiłoby to eksport polskiego węgla także trasą wodną Gliwice — Ren, któraby biegła wzdłuż Odry przez kanał Odra — Sprewa — Havela — kanał Plaue — Łaba — Mittellandkanal — do Renu (na wysokości Duisburga). (ZAP)

RZEMIOSŁO

W ciągu ostatnich 7 miesięcy na terenie woj. szczecińskiego powstało ponad 1000 nowych warsztatów rzemieślniczych, w których pracuje blisko 3.700 osób. (ZAP)

PIĘŚCIARZ POLSKI MAŃKA WYBRAŁ WOLNOŚĆ

Duże poruszenie w polskich kołach sportowych w Anglii wywołało tajemnicze zaginięcie 25-letniego pięściarza polskiego **Ryszarda Mańki**. Jak wiadomo Mańka walczył w ub. tygodniu jako reprezentant Polski w wadze ciężkiej przeciwko reprezentacji Anglii przegrywając zresztą swą walkę.

Polska drużyna bokserska odleciała z Londynu w poniedziałek przed południem. Wśród zawodników zabrakło Mańki. Jego nieobecność wywołała duże poruszenie w drużynie polskiej. Prasa angielska dowiedziała się natychmiast o jego zniknięciu, próbując na własną rękę odnaleźć miejsce jego pobytu. Jednakże ani organizacje polskie, ani liczne osoby prywatne do których dzwoniono, nie były w stanie udzielić jakichkolwiek wiadomości. Według przypuszczenia Mańka ukrywał się u swych przyjaciół w Londynie i zgłosi się u władz w środę, gdy upłynie prawo pobytu w Anglii. Mańka urodził się w kwietniu 1932 r., waży 14 ston i należał do dobrych pięściarzy w swojej kategorii. Na 85 stoczonych walk wygrał 66. W Londynie zamieszkał wraz z całą drużyną w Hotelu Norfolk przy Harrington Road w pobliżu stacji kolejki podziemnej South Kensington. Już w niedzielę nie poszedł Mańka wraz z innymi bokserami do teatru na polskie przedstawienie. Wrócił późno w nocy budząc swego towarzysza z którym wspólnie mieszkał. Uspokoiwszy go, że jeszcze nie pora wstawać zabrał różne osobiste drobiazgi — korzystając, że kolega ponownie zasnął — i już więcej się nie pokazał.

Dopiero w środę rano zgłosił się Mańka na policji w Londynie prosząc o azyl.

KRONIKA TYGODNIA

20 listopada

Po raz drugi w ciągu tygodnia dowódcy wszystkich broni oraz członkowie rządu wzięli udział w specjalnej konferencji u premiera Macmillana dla omówienia zagadnień w związku z grudniową konferencją NATO w Paryżu.

Dulles oświadczył, że gdyby wojska NATO zostały zaatakowane uderzyłyby także nie czekając wypowiedzenia wojny.

Egipt otrzyma od Rosji sow. pożyczkę w wysokości 60 milionów funtów.

Departament stanu oświadczył, że Stany Zjednoczone wpłaciły 600.000 dolarów do wspólnego funduszu egipsko-amerykańskiego na rozwój rolnictwa w Egipcie.

Minister obrony Niemiec zach. Strauss wyjechał do Paryża dla odbycia rozmów z francuskim ministrem obrony.

Prezydent Tunisu Bourguiba przybył do Maroko dla ustalenia zasad wspólnej polityki w sprawie Algeru w ONZ.

Dania zaprotestowała po raz drugi w Moskwie z powodu wydalenia duńskiego attaché rolniczego w odwecie za wydalenie z Kopenhagi sowieckiego attaché wojskowego.

21 listopada

Premier Macmillan zakomunikował w Izbie Gmin, że wyjeżdża w towarzystwie ministra spraw zagr. do Paryża dla omówienia spraw „interesujących oba rządy".

Prezydent Tunisu i król Maroka odbyli drugą rozmowę w sprawie sytuacji w Algerze.

Na Cyprze doszło do dwugodzinnej walki między terrorystami a wojskami brytyjskimi.

Spodziewana w Warszawie wizyta przywódcy komunistów chińskich nie doszła po raz drugi do skutku. Mao-Tse-tung wyjechał z Moskwy wprost do Pekinu.

Gomułka i Cyrankiewicz powrócili z Moskwy do Warszawy.

Wicepremier Jordanii wyleciał do króla Arabii Saudyjskiej ze specjalnym pismem króla Jordanii.

Na pograniczu Kenyi i Abisynii doszło do starcia w wyniku którego zginęło 116 osób.

Nowa Zelandia dotknięta została największą w historii klęską powodzi.

Daladier wybrany został na kongresie w Strasburgu prezydentem partii radykałów.

Egipski minister wychowania narodowego wyleciał do Moskwy.

Po raz pierwszy od 3 lat kanclerz Adenauer konferował z przywódcami opozycyjnej partii socjalistycznej.

Po 2-dniowym posiedzeniu Związek Dziennikarzy Polskich w Warszawie poparł całkowicie politykę Gomułki w sprawie obostrzenia cenzury prasowej.

22 listopada

Prezydent Eisenhower po powrocie z wypoczynku odbył kilkugodzinną konferencję z członkami rządu i Narodową Radą Bezpieczeństwa.

Królowa Elżbieta i książę Filip wyjeżdżają w marcu przyszłego roku z oficjalną wizytą do Holandii.

Król Maroka i prezydent Tunisu zwrócili się z pilnym apelem do Francji i nacjonalistów algerskich, by wszczęte zostały rokowania dla „sprawiedliwego rozwiązania" problemu suwerenności ludu algerskiego.

Przedstawiciel Rosji sow. w ONZ oświadczył, że Rosja przestaje płacić na utrzymanie wojsk NATO, uważając że całkowita odpowiedzialność w tej sprawie spada na Francję, Anglię i Izrael, gdyż one napadły na Egipt.

Na łamach komunistycznej „Prawdy" ukazała się deklaracja polityczna 12 państw bloku sowieckiego podpisana w Moskwie w czasie pobytu czołowych przywódców komunistycznych tych państw. Deklaracji nie podpisała Jugosławia.

Rząd grecki nie pozwolił lądować w Atenach cywilnym samolotom sowieckim utrzymującym komunikację między Moskwą i Egiptem.

23 listopada

Kongres partii radykalnej zwołany w Strasburgu poparł 648 głosami przeciw 472 wniosek b. premiera M. Mendès-France w sprawie wszczęcia rokowań z Marokiem i Tunisem na temat Algeru.

24 listopada

Nacjonaliści marokańscy dokonali napadu na enklawę hiszpańską w południowym Maroko, Ifni, zabijając około 50 żołnierzy hiszpańskich.

Król Maroka wyleciał do Stanów Zjednoczonych dla przedyskutowania z rządem amer. sytuacji w północnej Afryce.

Premier Macmillan przybywa jutro do Paryża dla odbycia konferencji z premierem rządu francuskiego Gaillard.

Mimo powrotu wiceprezydenta Kardelja z Moskwy do Belgradu w prasie jugosłowiańskiej nie ukazały się żadne wiadomości wyjaśniające dlaczego Jugosławia nie podpisała w Moskwie deklaracji politycznej państw bloku sowieckiego.

Minister spraw zagr. Niemiec zach. von Brentano odbył w Waszyngtonie szereg rozmów z Dullesem w sprawie wprowadzenia pocisków balistycznych w Europie.

Z Warszawy do Londynu wyleciała delegacja sejmowa z Zenonem Kliszko na czele. W czasie tygodniowego jej pobytu w Anglii ma być także poruszona sprawa uznania przez Anglię granicy na Odrze i Nysie.

25 listopada

Przywódca demokratów w senacie amerykańskim, Johnson, oświadczył, że na osiągnięcia sowieckie w dziedzinie pocisków kierowanych należy odpowiedzieć największym w historii amerykańskiej wysiłkiem.

Chruszczow powiedział na przyjęciu absolwentów moskiewskiej akademii wojskowej, że armia sowiecka zwiększyła swą siłę i że wraz z flotą zaopatrzona została w pociski rakietowe i atomowe.

Lekarze nakazali prezydentowi Eisenhowerowi położyć się do łóżka z powodu „przeziębienia", jakiego nabawił się w drodze na lotnisko, gdzie witał króla Maroka.

Sekretarz generalny ONZ Hammerskjöld wyleciał na zaproszenie rządu jordańskiego na Środkowy Wschód.

W czasie pierwszych rozmów premiera Macmillana w Paryżu z członkami rządu francuskiego poruszona została sytuacja w Afryce Północnej. Mimo szczerości rozmów żadna ze stron nie została przekonana o słuszności swego postępowania.

Czechosłowacja zamierza udzielić Egiptowi pożyczki w wysokości 22 milionów funtów.

Francuski minister skarbu Pflimlin oświadczył, że we Francji istnieje kryzys zaufania i wezwał naród do „zaciśnięcia pasa" i ofiar.

W Izraelu podnoszą się coraz liczniejsze głosy, aby ulżyć doli przeszło 200-tysięcznej ludności arabskiej żyjącej w państwie izraelskim. W miejsce administracji wojskowej nad tą ludnością ma być wprowadzona administracja cywilna.

Do Francji przybyli inżynierowie i eksperci węglowi z Polski dla podjęcia rozmów z Francją o współpracę w rozbudowie polskiego przemysłu węglowego.

26 listopada

Prezydent Eisenhower miał lekki wylew krwi w mózgu. Komunikat z Białego Domu podaje, że prezydent ma pewne trudności w mówieniu i że będzie musiał wypoczywać przez kilka tygodni.

Bułganin zawiadomił rząd turecki, że z uwagi na niebezpieczne napięcie na Środkowym Wschodzie i stały nacisk na Syrię, Rosja sow. będzie musiała powziąć odpowiednie kroki dla zabezpieczenia pokoju w tym rejonie.

Na lotnisku angielskim na Cyprze wybuchł pożar. Spalony został hangar i kilka samolotów wojskowych.

Premier Macmillan powrócił do Londynu po jednodniowej wizycie w Paryżu, gdzie konferował z rządem francuskim m. in. na temat sytuacji w Afryce Północnej.

Premier Turcji, Menderes, utworzył nowy rząd.

Wojska Arabii Saudyjskiej otrzymały rozkaz pozostania w Jordanii w celu pomożenia armii jordańskiej w odparciu każdego ataku wojsk Izraela.

Rząd Niemiec zachodnich wyraził zgodę, by w Europie utworzone zostały bazy dla pocisków rakietowych.

Do Londynu przybyła delegacja parlamentarna z Warszawy.

Partyzanci marokanscy zdobyli Ifni, stolicę enklawy hiszpańskiej w południowym Maroku.

Węgier Szabo wygrał europejski turniej szachowy rozegrany w Niemczech. Wraz z Olafsonem (Islandia) weźmie w przyszłym roku udział w międzykontynentalnym turnieju o mistrzostwo świata, który odbędzie się w Portoroz w Jugosławii.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saincteletie, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polachhi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076. Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba. Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A, — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publiqation Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London. S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.